

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



Niema wrogów.

Gdy książę Ramon Narvaez, słynny generał i hiszpański mąż stanu leżał na łożu śmierci, zbliżył się doń spowiednik i rzekł:

— Pomyśl synu w tej chwili o swych wrogach i wybacz im, aby i tobie Bóg przebaczył twoje winy.

— Nie mam wrogów! — wyszeptał umierający generał.

— Ależ Ekscelencjo! — zauważył spowiednik — wszak każdy, kto zajmuje tak wybitne stanowisko jak pan, niechybnie ma wrogów.

— Nie mam wrogów! — powtórzył z uporem Narvaez.

— A jednak może Ekscelencja sobie przypomni.

Umierający generał ostatkiem sił dźwignął się na pościeli i zawołał:

— Mówię, że nie mam wrogów! Wszystkich, których miałem, kazałem rozstrzelać.



Na wsi.

— Słuchajta, matko, biorę Kasię za żonę, ale mi musicie kupić harmonję.

— A to ci na co harmonja, kiej grać nie umis?

— Bo ksiądz pleban powiedzieli, że w małżeńskim sakramencie harmonja to grunt.



I on to potrafi.

Nadeszła największa atrakcja przedstawienia: wspaniały lew przyszedł na głos młodej, pięknej pogromczyni i wziął z jej ust kawałek cukru.

A wówczas siedzący w pierwszym rzędzie pan mówi głośno:

— I ja to potrafię.

— Wątpię — rzuca mu pogromczyni.

— Proszę spróbować, czy nie potrafię tak samo jak lew.



Król to ja!

Pewnego razu spotkał król August na polowaniu młodzieńca, który przyglądał się przejeżdżającym myśliwym.

— Na kogo pan czeka? — pyta zaciekawiony król.

— Chcę zobaczyć króla — brzmi odpowiedź — ale nie wiem jak on wygląda.

— Ach, to łatwo się przekonać. Niech pan uważa Ten, który się nie oglądnie, to właśnie on!

To mówiąc król, złożył dłonie i krzyknął potężnym głosem: Jego królewska Mości! Jego królewska Mości!

Zdziwieni dworzanie zaczęli się rozglądać, ciekawi kogo król woła.

Młodzieniec z zakłopotaniem pokręcił głową i rzekł:

— Nic nie rozumiem. Tylko my dwaj nie oglądnęliśmy się. Który więc z nas królem?

Nr 23. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 7 czerwca 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Ks. Piotr Skarga.

1536—1936.



więta wiara nasza ma tę właściwość, że ogniem zapala serca i do czynów wielkich pobudza tych, którzy szczególniej oddają się rozpamiętywaniu Mocy Bożej, Tajemnic wieczności i dzieła Chrystusowego na ziemi. — Toteż po wszystkie wieki liczne zastępy kapłanów i zakonników bogobojnych a czyniących w duchu i prawdzie świadczą o sile natchnienia Bożego, jakie spłynęło na nich; toteż w narodach, mogących wykazać szeregi pracowników w winnicy Pańskiej, bynajmniej nie ostatnim jest naród polski.

Swięty Stanisław, biskup i męczennik; Jan Długosz, wychowawca Jagiellonowych potomków; sławny uczony Mikołaj Kopernik; bohater ks. Aug. Kordecki; wielki nauczyciel młodzieży ks. Stanisław Konarski — oto liczba znaczna, choć wcale niezupełna.

Ale też świątobliwym mędrcem, bohaterem i nauczycielem narodu całego był mąż, którego wieczną jest pamięć, ks. Piotr Skarga Pawęski, kaznodzieja i pisarz, którego 400-letnią rocznicę zgonu obchodzi w dniu 6 i 7 czerwca br. cała Polska. I cała Polska winna więc wiedzieć, kim był, co zdziałał i co nam zostawił.

Osieroceny młodym chłopcem, znalazł Piotr opiekę na dworze królewskim w Krakowie. A że do nauki zdolność okazywał wielką, i że już poprzednio szkołę w Grojcu ukończył, zapisał się na uniwersytet krakowski i szybko postąpił w nauce, prawdzie i cnocie. Cnotliwy Piotr pragnął i drugich do cnoty zachęcać i nauczać, a najlepiej do tego się nadający widział zawód kapłański, któremu się też poświęcił

Ukończywszy seminarjum duchowne we Lwowie, tam święcenia otrzymał i tam począł nauczać. A zadanie swoje pojmował bardzo wzniośle i gorąco. Sam świecił przykładem, bo rozumiał doskonale, że tylko nauka, przykładem poparta, korzyść odnieść może. Odwiedzał szpitale, leczył rannych i chorych, niósł pociechę do więzień, spowiadał zbrodniarzy przed śmiercią, a umierających krzepił nadzieją Bożego miłosierdzia.

Sławnym też stał się prędko i do niego zwracano się w potrzebach gwałtownych lub w ucisku serca. Kiedy kasztelanowi Janowi Tarnowskiemu groziło odstępstwo od wiary świętej wraz z domem i dworem, nikt inny, jak ks. Skarga wymową swoją zdołał od złego czynu go powstrzymać, a gdy w kilka lat potem ów możny pan w wieczystą szedł krainę, wezwał młodego księdza, prosił o udzielenie ostatnich Sakramentów i powiedział: „Nie boję się śmierci, boś ty jest przy mnie, świątobliwy kapłanie!“

W czasie podróży do Rzymu, zaraz na początku drogi miał przygodę: koń potknął się i złamał nogę, co ludzie złym znakiem być mienili. Nie uląkł się kapłan i zaraz czoło stawił niebezpieczeństwu: oto gdy przejeżdżał koło domu pewnego wojewody, który wiary ojców zaniechał, wstąpił doń i gorącemi słowy zachęcał do powrotu na drogę cnoty i obowiązku. Ale wojewoda kazał ludziom wygnać księdza, ci jednak dotknąć go nie śmieli. Wówczas opuścił niegościnne i wrogie Bogu progi i szedł dalej. Aż dogonili go słudzy z prośbą wojewody o przebaczenie i przyjęcie złota na drogę. Przebaczył, lecz złoto odesłał, bo — jak mówił — nie zapomina się uraz za pieniądze“.

Dwa lata spędził ks. Piotr w Rzymie, a nauczywszy się od obcych czego potrzebował, jako dobry Polak wrócił do kraju, by służyć ojczyźnie.

Nie zastał już przy życiu towarzysza i przyjaciela-opiekuna Zygmuta Augusta, lecz doradcą wiernym stał się Annie, ostatniej Jagiellonce, która jego pomocą i doświadczeniem kapłańskiem się posługując, wiele ufundowała zakładów.

Cenił ks. Piotra także król Stefan Bątory, choć nigdy monarsze nie pochlebiał, owszem, błędy wytykał, prawdę mówił, za winnymi się wstawiał. Zdarzyło się, że pewien młodzieniec, oburzony kazaniem ks. Piotra, który na zbytki, marnotrawstwo i pijaństwo powstawał, spotkawszy kaznodzieję na pustej ulicy, w twarz go uderzył. Zniósł Skarga policzek, ale sprawa miała świadka w jakimś przechodzącym mieszczaninie i wiadomość o zuchwalstwie doszła do króla. Winowajca został schwytany, oskarżony i podług ówczesnego kodeksu karnego skazany na odcięcie zbrodniczej ręki.

Od tak okrutnej kary wyprosił go sam ksiądz Skarga, który osobiście prosił króla i sędziów o miłosierdzie dla sprawcy. Widział świątobliwy kapłan, że Polska zamało rozczytuje się w przykładach wielkiej cnoty i postanowił dać wzory doskonałości w księdze „Żywotów Świętych“. I dał mu Bóg tę pociechę, że dotąd książka jego znajduje się niemal w każdym domu polskim, czytana i kochana.

Działalnością swoją na innem jeszcze polu, za pobytu swego w Krakowie pokazał ks. Skarga, co można zdziałać wspólnemi siłami, drobną oszczędnością, choćby najmniejszą ofiarą. A tym sposobem dał początek dobroczynności i samopomocy wszystkim zakładom i instytucjom, jak np. bractwa, domy kalek, zakłady dla dzieci opuszczonych i t. p.

Na myśl tę naprowadziło go następujące zdarzenie: właśnie ubierał się do Mszy św., gdy jakaś uboga kobieta rzuciła mu się do nog z prośbą o pomoc; z mężem chorym, z dziećmi drobnemi, bez zapasu została w nędzy i chyba rękę wyciągać musi. Dopomógł Skarga biednej kobiecie na razie, a wszedłszy na ambonę, takim uniósł się zapałem, przedstawiając nędzę ludzką, że zaraz zebrali się najgorliwsi i założyli Bractwo Miłosierdzia. Że zaś przekonał się ks. Skarga, jak często ubodzy w ręce żydów wpadają, założył instytucję zwaną Bankiem Pobożnym, który pożycza za bardzo niskim procentem lub bezprocentowo na fanty.

Że zaś dobry przykład zawsze znajduje naśladowców, podobne zakłady zaczęły powstawać we Lwowie, Wilnie, Poznaniu, a w Warszawie istnieje do tego czasu szpital św. Łazarza.

Widzieliśmy ks. Skargę kapłanem świątobliwym, księgi piszącym, uczonym i donroczyncą. Teraz przyjrzyjmy się jeszcze innej jego działalności. Polska miała wtedy królów swoich i sejmy swoje. Sejm każdy trwał niedziel sześć, a rozpoczynał go i kończył przemową wybrany kaznodzieja, który też miał obowiązek mówić do panów zgromadzonych na nabożeństwo każdej niedzieli. I tu jest Skargi moc wielka i zasługa: w kazaniach sejmowych piętnował on wady polskie: pychę, ucisk poddanych, zbytki, nieposłuszeństwo królowi, zbrodnie; w kazaniach sejmowych przepowiedział, że zginiemy jeżeli nie usłuchamy głosu Bożego.

I kraje się serce, gdy widzi się dziś, jako wszystko prawdą się stało, jako rzeczywiście przyszła na nas niewola taka, iż wydarto nam ziemię, królów, obyczaje, język. Jako wszędzie byliśmy wygnańcami, obcymi, jako nigdzie sprawiedliwości nie mieliśmy.

Nietylko zwyczajnym kaznodzieją był Skarga, był wieszczem, prorokiem, był swemu narodowi posłańcem Bożym.

„Objawienia ja od Boga nie mam, ale poselstwo do was mam“ — powiedział — i ową moc czuli w nim wszycy. Że zaś nie poprawili się, nie powstrzymali na drodze kraj wiodącej do zguby — nie ego wina.

* * *

Usta, co takie głosiły prawdy, śmierć na zawsze w roku 1612 zamknęła. Ale wierzymy, że żyje duch skargi w jego dobrych dziełach. I niech żyje także w pamięci naszej, niech zmartwychwstaje w każdem polskiem sercu, co jego księgi poznało i kochać potrafi.

M. Ruszczyńska.

WYCHOWANKA.

(Obrazek wiejski z przeszłości).

PRZEZ JANKA Z GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

— Ja *sem pak tady* rodowity Czech, pytam po czesku: *Od kud pak?* „My z Polski“, — odpowiedziała łagodnie, — i widząc zapewne niecierpliwość mojej żony, która u mego stojąc boku, dalej iść mię wzywała, — odeszła z towarzyszką swoją figlarnie się śmiejąc:

— Bo i na cóż zaczepiałeś nieznajome osoby; — a gdyby też która powiedziała ci była jakie grubijaństwo?

— No, no, daruj moja „żeno!“ już tego więcej nie uczynię.

Józef wysłuchawszy tureckiego kazania państwa geometrów, — przypomniał sobie, że w Pradze widział podobną dzieweczkę: „zapewne bawi teraz z państwem w Cieplicach, pomyślał sobie“: Długo o tem marzył, coby to była za jedna, a że Polka jego rodaczka, to pochlebiało jego narodowej fantazji.

Nazajutrz rano odjechał geometra do Lutomierzyc po pensję; Józef mając czas wolny — postanowił przejść się do Cieplic, w celu odszukania opisanej przez geometrę dzieweczki. Spacerem zaszedł do Cieplic. Co tu robić, gdzie szukać wiatru po polu? Temi myślami zajęty, chodził po ulicach miasteczka, — usiadł nareszcie przy źródle i przypatrywał się dziwacznym fizyognomjom snujących się tamże gości kąpielowych różnego wieku i narodowości. Wtem zobaczył nadchodzące do źródła dwie osoby, jedna wysmukła blondynka, a druga według opisu swego pryncypała dzieweczka Polka. Powstał z miejsca, nabrał odwagi i zbliżywszy się do nich, zapytał z ukłonem:

— Darujecie panie; widzę, że jesteście z Polski?

— Tak jest, ja Krakowianka, a ta z Galicji. Cóż panu na tem zależy? rzekła blondynka.

— Byłem żołnierzem: — od kilkunastu lat wyszedłem z ojczyzny, — nie widząc nikogo ze swoich.

Skrzywiła się panna Kunegunda, i rzekła do swojej towarzyszki:

— Chodźmy dalej moja Aniu.

Zrozumiał Józef to poniżenie, — stał jak wryty, podczas gdy one obie podążyły do przyległej kamienicy i tam weszły. Józef należąc do roztropnych ludzi, nabrał zimnej rozwagi.

— Muszę się przynajmniej dowiedzieć, pomyślał w duchu, — z której są okolicy, — postanowił przeto udać się do owej kamienicy, aby zasięgnąć wiadomości. Portjer zna każdego gościa i jego adres, — za nagrodę bitego cwancygera uwiadomił przeto Józefa, — że tu mieszka między innemi pan kapitan z córką, i pani prefektowa z Makowa z Galicji z swoją służącą. Ucieszył się Józef nadzwyczajnie tym wypadkiem, — pobiegł przeto do pobliskiego sklepu, — gdzie dopytując się, czy nie umie tu kto listu po polsku napisać, — znalazł polskiego żydka posługacza w oberży, który mu napisał podyktowany list do rodziców. Mając go w kieszeni, przechadzał się przed kamienicą, obserwując, — czy kto z pokoju prefektowej nie ukaże się w oknie. Już było ku wieczorowi gdy otwarły się okien podwoje i zobaczył obie osoby przy źródle spotkane. Przystąpił pod okno, ukłonił się przyzwoicie i zagadnął niejako prosząco:

— Dowiedziałem się, że państwo z Makowa, — raczą przeto przyjąć list do moich rodziców... bardzo pięknie proszę.

— A dobrze, odrzekła Anusia, ściągnęła rękę, odebrała list i zniknęła w pokojach.

Józef zawiedziony w nadziei bliższego poznania rodaczki, nie miał teraz nic pilniejszego, jak późnym wieczorem powrócić do domu.

Wszystko spoczywało już we śnie, jedna tylko Hanusia czuwała jeszcze dręczona ciekawością co podany jej przez okno list zawiera. Przesunęła się przeto do przeciwległego pokoju panny Kunegundy, — gdzie zbliżając się do jej łóżka szeptała:

— Pani... to ja!

— Cóż takiego moja Aniu?

— Przyszłam z prośbą o przeczytanie mi listu.

— Co za list? zapal świecę.

Po rozświeceniu podała Hanusia ów list nieopieczętowany wcale pannie Kunegundzie, która otworzywszy go, czytała co następuje:

„Moi kochani Rodzice. Lata minęły, jak się tułam po tym szerokim świecie; straszne przebyłem batalje, nie spadł mi jednakże ani włos z głowy, — za co Bogu dzięki składam. Zemsta rozkaźnego obuła mnie w kamasze, — dźwigałem karabin przez lat tyle i gdyby choć w swoim kraju, nie rzekłbym słowa, — ale tułam się jak niewolnik, po krajach niemieckich. Bodaj żadnego Polaka nie spotkało podobne nieszczęście. Nie wiem, czy kiedy powrócę do kochanej ojczyzny; jestem teraz przy inżynierze, — mierzymy pola w czeskiej ziemi. Dowiaduję się o braciach i siostrze. Nie gniewam się na rozkaźnikową, której mąż mię unieszczęśliwił. Bóg tak uczynił, cóż robić. — Polecam was Bogu, kochani rodzice, wasz syn Józef".

Hanusia rozpłakała się jak dziecko, poznała bowiem teraz, kto jest oddawcą tego listu syn biednej staruszki, za którą przed wyjazdem z Makowa wstawiła się u państwa prefektów, ujęty niegdyś przez jej ojca i oddany w rekruty, — a za którego grzechy skryłaby się do ziemi. Opowiadała jej o tem matka Agata, wzywając ją nieraz jako dziecinę małą, — aby zmówiła paciorek za duszę zmarłego ojca. — Ucałowała nareszcie swą powiernicę pannę Kunegundę i udała się do swego pokoiku na spoczynek.

Już o zmroku tego samego dnia powrócił Józef z swojej wycieczki do Cieplic, rozdrażniony niepowodzeniem zamierzonego zbliżenia się do dzieweczki z Makowa, w celu jak wiemy wypytania się jej o swoją rodzinę, którą może znać mogła; a że to był wieczór pogodny i nie mając nic do czynienia, — poszedł do leśnika, który go tak gorąco do siebie zapraszał. Wszedłszy do izby, zastał tamże państwo geometrostwo zaproszonych przez gospodarzy na ten wieczorek. Zdziwienie, — jakie wejściem swojem sprawił, było ogólne; przerwał takowe gospodarz opowiedzeniem gościom swoim historji uratowania swego i rodziny od rabusiów przez Józefa. Wielkiemi oczyma patrzał geometra na swego pomocnika, a jeszcze więcej szacunku okazał dla niego z tej przyczyny, że tenże nigdy o tem nie wspominał i nie chwalił się. Tym sposobem był Józef bohaterem tego gościnnego wieczora — inżynier nie szczędził słów na jego pochwałę, a obróciwszy się do gospodarza, szepnął mu półgębkiem, że to człowiek pilny i pracowity, a przytem oszczędny, mający grosz gruby. — Zaiskrzyły się oczy staremu leśnikowi, — toteż nadskakiwał swoim gościom, — podczas gdy matka i córka zaprzątnięte w kuchni, wnosiły półmisek za półmiskiem. — Późno w noc dopiero goście opuścili dom wdzięcznych leśnych. W drodze — żartem zapytał geometra Józefa, jak mu się ci ludzie podobają?

— Córka ładna dziewczyna, mówił geometra, — ale jej rodzice pomimo ich nadskakiwań mają coś odrażającego; nie wiem, czy to uprzedzenie moje jako Czecha do plemienia niemieckiego. Bądź ostrożny Józefie, rzekł ostatecznie, — aby cię stary Niemiec nie złapał na plewy, i nie ożenił cię z swoją córką".

— Panie łaskawy! odrzekł Józef, za nic w świecie nie żeniłbym się z Niemką.

— No, no, dopóki serce nie zapuka to-mek, dotąd tak gadasz, ale...

— Przystojna pannica ani słowa, wtrąciła pani geometrowa, ma coś w sobie ujmującego, niepodobna do rodziców wcale, — ale zawsze Niemka.

Pogadanka ta po kilku dniach uleciała z pamięci Józefa. Wolny od zatrudnienia służbowego, poszedł na przechadzkę, — a idąc koło domu leśnika, wstąpił doń mimochodem. Nie zastał rodziców tylko ich córkę Katynkę, zajętą jakąś robótką. Uprzejmie został powitany, a gdy w toku rozmowy dziewczyna rozpytywała się Józefa o wypadkach wojny, w której on był jej wybawicielem, — w sieniach dało się słyszeć stąpanie i wszedł geometra. Przeprosiwszy panienkę za niedyskrecję wejścia bez zaproszenia, oświadczył, — że szukając Józefa wszędzie, jakoby instynktem wiedziony wstąpił tu i znalazł go w dobrej godzinie.

— Musimy jeszcze dzisiaj wyjeżdżać, — rzekł, i udać się do Lutomierzyc; — taki otrzymałem rozkaz. Niema czasu do stracenia; służba wolność traci.

Te słowa jak grom uderzyły Katynkę.

— Czy panowie na zawsze odjeżdżacie? zapytała.

— Nie umiem powiedzieć, dlatego też moja żona tu pozostanie. Jaka będzie dalsza dyspozycja, czas pokaże. Dość — rozkaz przyszedł, aby natychmiast przyjeżdżać. Cóż mamy wędrujące ptaki robić?

Józef ucałował drobną rączkę Katynki, uczuwszy nawzajem gorące uściśnienie dłoni jakoby pożegnania — rozstania się na zawsze. Oboje doznali nieokreślonego smutku.

— Teraz widzę mój Józefie, — przemówił w drodze geometra, żeś w dzieweczce zakochany.

— Tak znowu nie jest, panie łaskawy.

— Ho, ho! nie jest? powiedz temu, co palec ssie, ale nie mnie żonkosiowi, który te rzeczy na wylot rozumiem.

Podobną rozmową zajęci, spieszyli do mieszkania, — gdzie spakowawszy papiery, odjechali natychmiast do Lutomierzyc.

Katynka zasmucona tak niespodzianym odjazdem swego wybawcy, długi wieczór przepędziła w myślach i tęsknocie, aż o północy znużona udając się na spoczynek, poleciła służącej, — aby czuwała i gdy rodzice przyjadą, drzwi odemknęła. Potem poszła do alkierzyka, gdzie po zmówieniu modlitewki, ułożyła się do snu. W godzinę potem nadjechali rodzice. Znalazłszy wszystkich w uśpieniu, — zabierali się także do spoczynku, gwarząc z sobą o czemś półgłosem.

— Mów cicho, — rzekł stary leśnik.

— Aha, cicho! odpowiedziała leśnikowa!... uciekła ze dworu. Pan się zgniewał i nie dał mi pieniędzy, aż mu ją przyprowadzę z powrotem.

— Słuchajno! nic nie stracone. Polak ma pieniądze, — musimy tak kierować, ażebyśmy takowe dostali. — Wydamy Kati za Józefa.

— Na nic twoje gadanie. Nie dam Kati za żadnego Polaka. Musi iść do służby, a będziemy szczęśliwsi, — bogaci. Musimy sobie radzić, wynagrodzić, kiedy się rozeszły pieniądze, cośmy mieli od jej matki.

— A cóż z Polakiem?

— Na to mam już swój rozum. Wezmę go na mieszkanie... tu wypożyczymy od niego pieniądze, albo wykradniemy...

— Pssyt! moja stara, zdaje mi się, że Kati się obudziła. Zgaś świecę.

Nie każdy spi, co chrapie. Katynka zasłyszała przybycie rodziców, — ale zasłyszała także ich szepty — i zapłakała z trwogi.

— Toż nie moja matka, — pomyślała. Jakże niecnie zamyślają postąpić ze mną... oddać mię w służbę.

Zaćmiło się jej w zalęknionym umyśle, i leżąc bezsennie do rana, dostała gorączki. Leśnikowa rzucała się, — wymyślała ostatniemi słowy biedną dziewczynę, podejrzewając ją, — że udaje niemoc, chorobę. Nazajutrz, gdy stan zdrowia Katynki się nie polepszył — przeciwnie pogorszył, — kazała służącej przywołać lekarza, a ten zbadawszy chorą, zawyrokował, że oprócz febry nerwowej grozi i zapalenie mózgu, — zaordynował przeto lekarstwa stosowne i okłady z lodu. Dopiero dnia dziewiątego nastąpiło przesilenie choroby Katynki, która widząc przy swojem łóżku siedzącą służącą, zapytała ją:

— Gdzie są starzy leśniki?

— Rodzice pojechali do Eger, odpowiedziała służąca.

— Och! to nie moi rodzice, zawołała chora, to jacyś obcy ludzie, którzy radziby byli pozbyć się mnie z domu. Jam sierota podobnie jak ty moja Milko. Obieśmy nieszczęśliwe, obie nie mamy matek, oprócz tej w niebiesiech. Podaj mi, proszę cię, obrazek ze ściany, niech go ucałuję.

Milka zdjęła obrazek Boga-Rodzicy zawieszony na ścianie, lecz tak niezgrabnie, — że wyleciała zeń z tyłu ramek deszczułka.

— Nie szukaj, nie... to widać stare i spruchniałe drzewo tak się rozleciało; chwała Bogu, że nie potargał się obrazek. I przytuliła wyobrażenie Marji do rozpalonych ust swoich — rozpłakawszy się serdecznie.

— Naprawno te ramki, moja droga, mówiła dalej Katynka, — ale co to za papier? i odjęła od ramek zmodrzały papier złożony we czworo, z którego wysunął się jakiś portret osoby w wojskowym mundurze. — Cóż to jest, moja Milciu?

— Alboż ja wiem, — oto z tyłu obrazka stoją napisane liczby 1794, snać rok Pański, a u spodu słowa: Rze-pec-ki, po-rucz-nik pol-ski. A ten papier, — to jakieś pismo, co go odczytać już nie potrafię, bo ani po czesku, ani po niemiecku.

— Milciu! czy to nie polskie pismo? Żeby tu był p. Józef, toby zrozumiał, co to znaczy. Moja najlepsza, — poszlij do pani geometrowej i proś ją, aby go zawiadomiła, czyby nie mógł tu przybyć.

Geometra stanąwszy w Lutomierzycach, przedstawił się władzy i otrzymał zawiadomienie pozostania w tem mieście, polecił przeto Józefowi wyszukać stosowne mieszkanie. Chodząc od domu do domu, tuż przy zajeździe usłyszał w sieniach głośne wołanie: „cy nie rusys się bestjo!? Anu rusaj się: wio!“

Zainteresowany narzeczem góralskiem, wstąpił Józef do podsieni i zobaczył woźnicę.

— A skądżeś ty człowiecze? — zapytał.

— Z pod Makowa? — odpowiedział zapytany. — Hej! aż miło, zem usłysoł Polaka. A cóż wy tu robicie, skądzeście?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wiejskie dzieci.

Idą z pola wiejskie dzieci,
jasny miesiąc cudnie świeci
i zbłąkana gwiazdka leci.

Dzieci słońcem opalone
i ogrody traw zielone
są jak wrota uchylone.

Wiejskie dzieci patrzą z wiarą
i z ptaszyną nucą szarą
rozumiejąc się z nią gwarą.

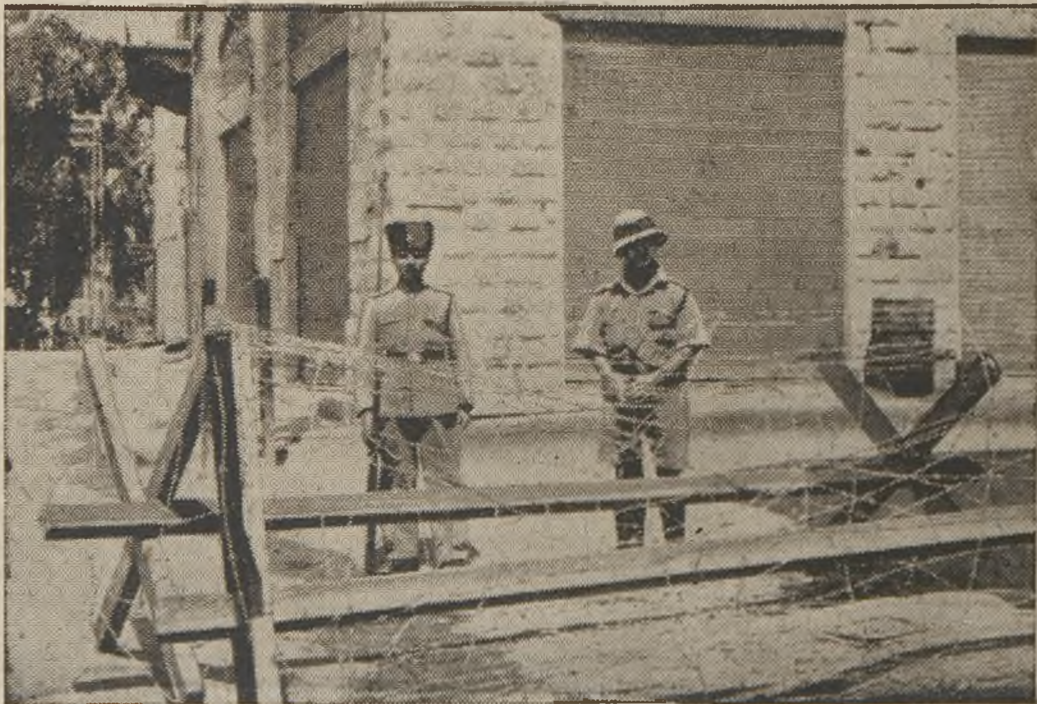
Idą dzieci roześmiane,
buzie tłuste i rumiane,
włosy rosą wyczesane...

Dzieci wiejskie są jak kwiaty,
rozkwitnięte w ciepłe lato,
ozłocone słońc poświatą...

Marja Halpern.

Anglicy bronią żydów.

Po umęczeniu Chrystusa żydzi, choć zwolna rozpierzchli się po świecie. W Palestynie została ich ino garstka. W ślad za nimi do Palestyny zaczęli napływać zwolna Arabowie. Po wojnie, a najwięcej od czasu kryzysu, żydzi tłumnie wracają do Palestyny wykupują grunta i zewsząd wypierają Arabów. Słusznie też Arabowie znienawidzili żydów i walczą z nimi. Na obrazku naszym widzimy zasieki z drutu kolczastego w Jerozolimie, któremi jest oddzielona dzielnica żydowska od arabskiej.



Krwawe walki

Arabów z angielską policją.



Rozruchy w Polestynie po dwudniowej przerwie znów przybrały na sile. Obecnie wzdłuż wybrzeży i w głębi kraju od Gazy do Jaffy trwają zaburzenia, które wybuchają w różnych miejscach. W Gaza policja zmuszona była do użycia broni w celu rozprószenia demonstrantów, przyczem jeden Arab został zabity. Dało to hasło do dalszych zaburzeń. Arabowie zaczęli wznosić barykady na ulicach, przecinać druty telegraficzne i obrzucać policję kamieniami Ponieważ postawa Arabów stawała się groźna, nakazano ewakuację kilkunastu rodzin angielskich, zamieszkałych wśród Arabów. Jeden żołnierz angielski, pomagający ewakuacji, został raniony. Ewakuowani znaleźli schronienie w starym budynku policji w Gazie, który niegdyś służył Napoleonowi za kwaterę główną. W pobliżu Tulkarem we wsi Quaqum doszło do starcia pomiędzy oddziałem 10 policjantów a grupą 250 uzbrojonych Arabów. Policja była zmuszona cofnąć się z powodu braku amunicji.

Wysoki Komisarz w Palestynie oświadczył, że żaden strajk i żadne gwałty nie sprowadzą rządu ani na jotę z drogi całkowitego wypełnienia zobowiązań, wypływających z mandatu Anglji nad Palestyną.

W wielu miejscowościach żydowskich i arabskich zbiory na polach wskutek ostatnich wydarzeń zostały całkowicie zniszczone. Kierownicy naczelnego komitetu Arabów zdecydowani są kontynuować strajk aż do końca.

Wedle ostatnich wiadomości, w górzystej części kraju Arabowie prowadzą nieustającą walkę partyzancką z patrolami angielskiemi. W Hamleh grupa Arabów ostrzeliwała żołnierzy angielskich, stojących na straży przy gmachu poczty. Żołnierze odpowiedzieli ogniem raniąc kilku Arabów, dwóch z nich ciężko.

Na linji kolejowej pod Rasselain patrol wojskowy zaatakowany został przez silny oddział Arabów. Patrol otworzył przeciw napastnikom ogień z karabinów maszynowych. Liczba ofiar nie jest jeszcze ustalona. W pobliżu jeziora Galilei Arabowie obrzucili kamieniami żydów, pracujących w polu i zniszczyli im zbiory całkowicie. Zbiory poniszczono też w innych okolicach. — Na powyższym obrazku widzimy angielski patrol policyjny na ulicach Tel-Avive.

Cudowni rabini.

W pociągu niedaleko Lwowa spotkali się dwaj żydkowie: Szmul Gajer z Buczacza i Aron Biszpang z Bełza. Zaczęli szwargotać o różnych geszeftach, wkońcu zeszła rozmowa na rabinów. Zaczęli więc wychwalać, każdy swego:

— Nasz rabin w Bełzie umie robić cuda. Jechał wózkiem w piątek do wsi, a zrobiuł sze wieczór i zapadł szabes. Nu, w szabes jeździć nie wolno, nawet rabinowi. I co sze stało, wiesz ty Szmul? Rabin nasz pomruczał, pomruczał z talmudu i tak sze stało, że na całym szwiecie był szabas, a na wózku rabina szabasu nie było! Czy to nie był cud od naszego rabina?

— Nu tak, to cud, ale i nasz rebe zna robicz cuda. Szedł raz przez miasto i dżeecko goja, takie małe paskudne chrześcijańskie, cisnęło na niego błotem. Rabin otrzepał sze i zgniewał strasznie. Obrócił sze, podniósł rękę i pogroził dziecku i rzucił na niego straszne klątwe.

— Ferfał ty i wszyscy twoi, paskidne goje? Abi twój ojczec złamił ręke, aby twoi matce pękła kiszka, aby wasz dom spalił sze ze wszistkiem, coby go nie buło.

— Tak przeklął i poszedł dalej. Ale jest dobry człowiek też ten nasz rebe, i niezadługo zrobiło mu sze żal tych gojów, aby tak okrutnie byli ukarani. Wrócił sze na te samą ulice, stanął i odwołał przekleństwo. No, i co ty powiesz Aronie? Ojciec nie złamał nogi, matce nie pękła kiszka, dom sze nie spalił! A to wszystko przez to, że rebe odwołał swoje przekleństwo, jakie rzucił na tych gojów.

— No, no, — dziwił się Aron. — To on naprawdę jest cudowny. To ja tobie znowu coś powiem o naszym rabinie bełzkim. Było to w sobotę. Rebe bił zamyszlony i poszedł na szpacer daleko, daleko. No i zachciało mu się jeść. Zaszedł do jakiegoś małego domu i zobaczył tam żydówkę, bardzo bidną. Wszedł do izby i powiada do niej:

— Nuu, daj mi jeść, bom głodny. Daj mi rybę faszerowaną.

— Aj waj, rebe! — odpowiada mu bidna żydówka — skąd ja wezmę rybę dla ciebie, rebe, kiedy my są bardzo bidni? Mój Icyk handluje skórkami ze zająców, a ja myję kufle w karczmie. Skądby

my mieli ryby faszerowane? Ja wczoraj kupiłam jednego śledzia, to my już zjedli. Ja nie mam ryby faszerowane.

Tak powiedziała ta kobita, no i wiesz Szmul co się stało? Rabin pomyszlał trochę, a potem obrócił się na wschód, potem znów na zachód, potem jeszcze obrócił się na południe, pomruczał z talmudu i stało się, że nagle znalazło się dziesięcz tysiąców dużych ryb, a wszystkie były faszerowane i w sosie.

— Hergot! — zawołał Szmul. — To strasznie cudowny rabin i ma szczęście. Dziesięcz tysiąców ryb! To jakby z całego morza te ryby były... Ma szczęście! Nu, ale i nasz rabin w Buczaczu też ma szczęście. On jest taki szanowany, że grywa co wtorek w karty z panem aptykarzem, z panem inspektorem i z panem poborcą. A czasem nawet i sam pan starostą gra z nim także. A nasz rebe zawsze wygrywa, takie ma szczęście! Raz zdarzyło się, że jak kto miał dwa asy, to rebe miał trzy asy, to rebe miał cztery asy. Nu i co sze raz trafiało? Pan starosta miał cztery asy, a nasz rebe miał pięcz asów!

— Szmul! co ty potrzebujesz gadacz — przerwał Aron, — skąd pięcz asy, jakie pięcz asy! Nikt nima pięcz asy, bo są tylko cztery! — rzekł podniesionym głosem Aron.

— Nu, — odparł spokojnie Szmul — jak ty mi co opuścisz z tamtych dziesięciu tysięcy ryb, to ja tobie opuszczę jednego asa...

Tu się przyjacielska rozmowa skończyła, bo żydy zaczęli się kłócić w następstwie czego w końcu się pobili, tak, że gdy przyjechali wreszcie do Lwowa, konduktor kolejowy oddał ich pod opiekę policjantowi.

Ale żaden z dwóch cudownych rabinów nie przyszedł, aby ich uratować od kozy.

Adam Grzyb.



MACIEK BZDURA GADA

Tak mnie juz te psiwólcańskie baby obmierzły tem gadaniem cięgiem o chłopach i tem gonieniem za chłopami i scyzeniem zębów do nich i pyskowaniem na chłopów, jak który nie chce śniemi gadać, zebym się chciał juz pisać na wojnę do Abisynje, a jak juz nie do Abisynje, to chociaz do Palesteny na wojnę ze zydami, bo tu w Polsce jakosik się nie mogę dockać nijakiej wojny ze zydami, a jeno cięgiem się zanosi na wojnę z babami.

Co prawda, to cłek, jak jeno jest taki wielgi, coby śniego baba miała juz jaką pozytecność, to juz mu baby wygadują wojnę i podłazą do niego to z przodu, to ze zadu, to z jednego bocku albo z drugiego bocku i cłek co juz jeno za jakiego takiego śturkaca dla baby jest zdatny, musi się cięgiem od tych babskich nieprzyjacieli oganiać, a casem nawet musi i uciekać, co gonią za niem jaze do Skotnik, zeby go dogonić i do babskiej niewoli cemduchu zabrać.

I cłeka nieraz to wielgaśna markotność zbira, jak widzi, ze takiego kawalira nieboracka to jaze dziesięć babów goni, bo przecie tyla bab na jednego chłopa na świecie rachują, a w nasy Psi Wólce, jak mi to jesce kiejsik sołtys godali, to ich jaze dwaście pięć na jednego chłopa rachują i ani nawet o jedną babą mniej nie chybi, a wszyćkie miary byłyby kopiaste.

I wciąz się na ten Boży świat jeno baby sypią, ze jaze strach okrutecny zbira. W zesłą niedzielę, jak mi to gadała Sikulino, co to wszyćko wie, jak gdzie się ino komu co markotnego stanie, było w Psi Wólce jaze dziesięć krzcinów, a zadnej babie bociek nie przyniósł chłopacka, jeno same były dzieusyska. Juz samego jegomości zacena zbirać strapacyja, bo gadał co skąd sie u nas nabierze wojska, skoro ino musi krzcić same dziewusyska.

Na cóz komu potrza dzieuch i to jaze tela, ze jaz okropa. Przecie do kazdego bycka nie trza dziesięć pasterek, a i to przecie jeden pastyrz obstoi za dziesięć pasterek, to dzieusyska nawet za pasterki nie są zdatne, i poco tez się tego tela sypie na ten świat, na większiejse utrapienie dla chłopów. Jeden bycek jeno na paświsku, jak go jakie musysko pod ogon uzre, to zarasicko zadrze ogon do góry i hajda, goni po paświsku i w skodę lezie, a to jeno dlatego, ze taki bycek widzi, ze niema nad nim pasterza jak się patrzy, a jeno pasterka, co dokumentnie bydełecka napaść nie moze. I pocóz na ten świat te baby sie cisną, kiej tu dla nich do kszty miejsca nima.

I tak to juz jest na tym świecie od samego stworzenia świata, ze stworzył Pan Bóg cłeka, to mu dał jako przychowek różne pożytecne stworzenia, jak krówecki, konicki, pszcółki i wiele inksych pożytecnych różności, ale tez Pan Bóg na utrapienie cłeka wiele róznych złych rzecy stworzył, jak musyska, pchliska, baby, zaby, mysy i inse skodniki, co chcą, zeby cłek bez cały zywot jeno na nich harował.

I dokąd ta cłek jest se kawalirem, to mu baba jesce w skodę włazić nie moze, bo se babę odpędzi od siebie, jak to nieprzymirzając ja się juz tyla roków opędzam, akuratecek jak ten bycek ogonem od musysków, co do niego ze wszyćkich boków i z przodu i z tyłu podłazą i chcą go pokostować. Ale jak juz chłop da się babie skusić i wpuści ją do chałpy, to juz mu w skodę włazi i nijak ją juz odegnać nie moze. I wtedy chociazby nie wiedzieć jaka markotność chłopa chytała, to juz od swoji baby zaśtrajkować nie moze i z chałpy jej nie wyzenie.

Dlatego tez wstając i ligając Panu Bogu dziękuję, ze ma nademną Swoje miłościwe ocko i do dnia dzisiejsego nie dał zadny babie w moją skodę wliź, bez coby mi ona moją kawalirską scęśliwość zezarła i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Nowa Pomeranja.

Nowa Pomeranja jest jedną z wysp Archipelagu Bismarka na oceanie Spokojnym, obszaru 24.900 kilometrów kwadratowych. Wierzchołki górskie sięgają 2.000 metrów, obfitość wody wielka, do budowy domów używane jest drzewo palm kokosowych. Wys-



Krajowcy i ich mieszkania w Nowem Pomorzu.

py tego archipelagu są jeszcze mało znane. Krajowcy są barwy miedzianej lub czarnej, odzieży prawie nie używają, ale lubią stroje z zębów, muszel i pereł; uprawiają drzewa kokosowe, banany, trzcinę cukrową, zajmują się też rybołówstwem. Są ludożercami, kobiety kupowane są przez mężów, który ma nad niemi władzę życia i śmierci; wierzą w złe i dobre duchy i mają tajemne stowarzyszenie religijne duk duk.

Mieszkańcy Nowej Pomeranji jak i innych wysp archipelagu Bismarcka należą może do najdzikszych ludów na całym świecie, a najbrzydszą ich wadą jest ludożerstwo.

Skądże biorą ludzi na pożarcie? Oto urządzają zwykłe wyprawy łowieckie na swoich sąsiadów. Dotarłszy do jakiejś osady, zwykle w dość odległych okolicach, gdyż w bliższych ludność wszystka została już wyjedzona, obłęgają ową osadę, stawiają czaty na ścieżkach i drogach, prześlizgują się do mieszkań i starają się uniemożliwić ucieczkę nieszczęsnym ofiarom. Potem na dany znak wpadają wszyscy do wioski, zabijają dorosłych maczugami i chwytają nieszczęśliwe dzieci, nie mogące się bronić ani uciekać.

W pierwszej chwili biedne ofiary zostają ukryte w leśnej gęstwinie, potem w przeciągu dni kilku odbywają się prawdziwie szatańskie uczty i igrzyska, wojownicy na dalsze podążają łowy.

Jeden z misjonarzy, który był zarazem członkiem stacji misyjnej w Nowej Pomeranji, pisze o strasznych przeżyciach na tej wyspie, których był naocznym świadkiem:

„W stacjach misyjnych mieszkają misjonarze i misjonarki w nędznych szałasach, zrobionych z trawy, również nędzne są budynki, które mają służyć za kościoły.

Zapoznałem się z wielu dawniejszymi ludożercami, którzy obecnie już ochrzczeni pragną żyć po katolicku. Tam, gdzie przed paru laty wrzała zacięta walka między tutejszymi szczepami, żyją obecnie krajowcy w spokoju i zgodzie. Jednakowoż w większej odległości od naszych stacyj, krajowcy dopuszczają się jeszcze najrozmaitszych zbrodni i tam nikt nie może się czuć bezpiecznym.

Pewnego razu rząd kolonjalny odkrył wśród krajowców sprzysiężenie, mające na celu wymordowanie wszystkich białych, lecz zawczasu temu zapobieżono. Prawdopodobnie bezpośrednim powodem wymordowania misjonarzy było ukaranie sługi To Marja, syna ludożercy, wyzwolonego z niewoli krajowca, który nie mogąc otrzymać pozwolenia na porzucenie pierwszej żony, a ożenienie się z drugą, dopuszczał się rozmaitych występków. Przełożony misji zgromił winowajcę i ukarał, za co tenże postanowił się zemścić. Między krajowcami rozeszła się wieść, że Ojcowie misjonarze około połowy sierpnia mają się zebrać na poświęcenie nowego kościółka w niedalekiej nowej stacji misyjnej. Mówiono, że i gubernator kolonji i wielu innych dygnitarzy ma przybyć na tę uroczystość, dobra więc okazja do wymordowania białych. Misjonarze nie domyślając się niebezpieczeństwa, po rannem nabożeństwie w dniu 13 sierpnia zajęci byli swemi obowiązkami i przystrajaniem kościoła, który dopiero nazajutrz miał być poświęconym, misjonarki opatrywały chorych.

W dniu tym przychodzi do Brata Józefa To Marja, służący misjonarza O. Raschera, i prosi go o strzelbę, aby coś upolować na jutrzejszą uroczystość. Ledwie broń wziął do ręki, strzela przez okno i od jego kuli pierwszy pada przełożony misji O. Rascher, następnie spieszący mu z pomocą Brat Józef Bley i Siostra Anna. Na odgłos strzału zbiega się zgraja krajowców i rzuca się z bronią na inne ofiary. Brat



Czarownik.

Edward i drugi przy nim oraz Siostry Zofja i Agata padają pod razami toporów w chwili, gdy opatrują cierpiących krajowców. Siostrę Agnieszkę mordują ciosem maczugi, maczugą również u stóp ołtarza zabijają Siostrę Anielę z domu Balko, pochodzącą z Zaleszczyk w Małopolsce, z zawodu nauczycielkę. Później znaleziono obok jej zwłok tabernakulum i cyborjum z Najśw. Hostją, porzucone na ziemi. Widocznie zamordowano ją w chwili, gdy chciała ocalić Najśw. Hostję przed zniewagą dzikich rozbójników. Po spełnieniu tej zbrodni mordercy pospieszyli do drugiej stacji misyjnej, gdzie napadli misjonarza O. Rüttena, któremu ścięli głowę; w trzeciej stacji misyjnej nie zastali mordercy, na szczęście, żadnego z misjonarzy".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pierwsza podróż

największego okrętu na świecie.



Nowy angielski olbrzym morski, transoceaniczny okręt „Quen Mary", o którym wspominaliśmy już w „Roli", wyruszył z portu angielskiego Southampton w podróż do Nowego Jorku.

O wielkości tego olbrzyma morskiego świadczy obok zamieszczone zdjęcie dokonane z samolotu, wśród innych okrętów, statków i łodzi motorowych, które długą wstęgą prują fale morskie.

Okręt ten w niespełna czterech dni i nocy mać u brzegów Ameryki.

WALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

Ta dziwna nić sympatyczna, do której poczuwał się młodzieniec, zaczepiała widocznie drugim swym końcem i o serce dzikiego odludka z Wilczej szczęki.

Lajos opamiętał się po niejakiej chwili, tylko ten spazmatyczny wybuch łkania nie mógł ustąpić odrazu.

— Ocaliliście mi już raz życie Matwiju, — ozwał się nareszcie przynajmniej zrozumiale, — musicie mi zrobić i teraz niemniejszą przysługę.

Czarny Matwij słuchał spokojnie słów młodzieńca, a ten wyraz współczucia nie zacierał się bynajmniej w jego oczach i twarzy.

— Mówcie czego chcecie, — przemówił nagle, jakby pragnąc tylko ośmielić młodzieńca.

Lajos ciągnął dalej:

— Dziś jeszcze muszę być po drugiej stronie granicy.

— Dziś, — powtórzył Matwij i z pewnem ukrytem znaczeniem pokiwał głową.

Młodzieniec żywo prawił dalej:

— Na was Matwiju moja cała nadzieja, wy musicie mię przeprowadzić.

Czarny Matwij zamyślił się czegoś i głowę pochylił na piersi.

— Dzisiejsza noc... to rocznica, — szepnął przez zaciśnięte zęby nie kończąc.

— Co mówicie? — zapytał prędko Lajos, nie dosłyszawszy słów ostatnich.

Matwij wstrzął głową i brwi głęboko ściągnął na oczy. Złagodniała na chwilę jakiemś ukrytem współczuciem jego twarz szpetna, przybrała swój zwykły ponury i dziki wyraz.

— I czegóż-to wam tak pilno, paniczu? — zapytał i z pod oka spojrzał na młodzieńca.

Lajos westchnął ciężko i zawołał z gwałtowną żywością:

— O, pilno mi, bardzo pilno! ziemia pali mi się pod nogami, każda minuta po tej stronie gniecie mię jak grzech śmiertelny...

— Respicjent Saperdepiks zwrócił na mnie uwagę... kazał mię łapać rewizorom... muszę uciekać nie tracąc ani chwili...

Czarny Matwij z lekceważeniem machnął ręką.

— Nie bój się paniczu, — rzekł, — rewizory cię tu nie znajdą... U mnie możesz zostać i tydzień cały.

Lajos poskoczył jak oparzony.

— O, nie, nie, ani chwili, ani jednej sekundy! — wykrzyknął skwapliwie, — byłaby to śmierć dla mnie!

Rozstawszy się na zawsze z kochanką, chciał biedny być zaraz za górami i lasami w jak największem oddaleniu. Trząsł nim istny paroksyzm febryczny na samą myśl, że dłużej może zabawić w jej pobliżu. Jemu się zdawało, że im dalej będzie od niej, tem pewniejszy będzie siebie i tem większą ulgę przyniesie jej samej.

Czarny Matwij spozierał nań ciągle z ukosa, a nagle wstrząsł głową.

— Nie o to wam idzie, — przemówił powoli, — coś innego leży wam na sercu i pędzi was z tych stron.

Lajos ujrzał się odgadnionym, westchnął ciężko, zakrył twarz rękami i nic nie odpowiedział.

Twarz Czarnego Matwija zaczęła na nowo łagodnieć stopniowo, i ten poprzedni wyraz współczucia przebijał się napowrót w oczach.

Lajos oderwał nagle ręce od twarzy i zawołał stanowczo:

— Tak, mówicie prawdę! — zawołał, — są jeszcze inne rzeczy, które mi zatruwają powietrze, które mi nie dają spocząć ani jednej chwili po tej stronie gór Matwiju, musimy iść zaraz, wy mi nie odmówicie...

I młodzieniec pochwycił za rękę swego przewodnika i silił się go pociągnąć za sobą.

Matwij z żalem czy pobłażliwością pokiwał głową, jakby odgadywał na wskróś młodzieńca.

— Czy myślicie, że wam lżej będzie po tamtej stronie? — przemówił nagle.

— O lżej, znacznie lżej! — wykrzyknął Lajos żywo, — wyjdę przynajmniej z tego zaczarowanego koła.

Matwij uśmiechnął się zlekka.

— Nie do rzeczy mówicie paniczu, — ozwał się po chwili poważnym i uroczystym tonem, — jeśli się boicie Saperdepiksa i jego rewizorów, to ujdziecie bezpiecznie, ja wam za to ręczę, ale jeżeli uciekacie przed waszemi myślami, to wszystko daremnie, czy tu czy tam myśli te będą zawsze przed wami i w was, przed niemi nie ukryjecie się i na dno piekła.

Domawiając ostatnich słów, Czarny Matwij zachmurzył się ponuro i ciężkie westchnienie wydarło się z jego piersi.

— O myśli, myśli te, — mruknął ciszej przez zęby zaciśnięte, — przed niemi niemasz schronienia, od nich nie opędzisz się i pod ziemią.

Zwiesił głowę na piersi i szybko przeszedł się kilka razy po chacie.

Lajos uznał trafność tego powiedzenia. On nie uchodził przed Saperdepiksem, ale przed własnemi swemi myślami. Wszakże zdało mu się, że im prędzej umknie z tych stron, tem pewniejszą znajdzie ulgę. Tutaj ziemia naprawdę paliła mu się pod stopami, a atmosfera przygniatała go ołowianym ciężarem.

— O, nie, nie, tam będzie mi lżej! — zawołał, — tu nie do wytrzymania!

Matwij ocknął się z swej zadumy i wpatrzył bystro w bladą twarz młodzieńca. Nie mówił nic, ale widocznie starał się czytać w głębi jego duszy skołatanej.

Wytrzymał to chwilkę Lajos, nagle jednak rzucił się znowu naprzód, i chwycił Matwija za rękę.

— Pójdźmy, pójdźmy Matwiju! — zawołał z gwałtownym pośpiechem, — na drodze wszystko wam powiem.

Biedny młodzieniec miał rzeczywiście szczery zamiar wyspowiadać się przed Matwijem, ale trawiony swym paroksyzmem febrycznym, radby prędzej tylko wybrać się w podróż.

Matwij dał się pociągnąć o kilka kroków, ale nagle się zatrzymał.

— Na chorych jak wy paniczu niema lekarstwa, — odezwał się, — was trawi wewnętrzny niepokój, i ten wam nie daje spocząć na miejscu i rwie was naprzód, na oślep.

— Poprowadzicie mię więc! — wykrzyknął żywo młodzieniec.

Czarny Matwij zrobił jakiś dziwny gest głową i przystąpił do okna. Patrzył długo w milczeniu w nieprzebitą ciemność nocy, a wargi mu się ruszały jakby szeptał coś sam ze sobą.

Trzęsący się z niepokoju młodzieniec nie dał mu rozmyślać spokojnie.

— Pójdźmy! — powtórzył po raz już któryś.

Czarny Matwij obrócił się. Zmieniająca się dziś pokilkakrotnie twarz jego miała znowu inny wyraz. Był groźny i ponury jak w swych najczarniejszych chwilach, a oczy łysły mu jakimś złowrogim ogniem.

— We dworze niebezpieczne powietrze, — szepnął z szczególnym naciskiem, — jam was przestrzegał paniczu.

Lajos westchnął ciężko i nic nie odpowiedział.

Czarny Matwij zaśmiał się dziko.

— Patrzyliście zanadto w oczy tej panny jasnowłosej i w jej oczach utopiliście serce i duszę...

Znowu zaśmiał się dziko i ręką powiódł gwałtownie po pomarszczonem czole.

— Ja wam gadałem do rozumu paniczu, a wyście mię widzę nie słuchali...

Lajos wstrząsł się jak w febrze.

— Dajcie pokój temu, — przerwał żywo, — uratowaliście mi raz życie, dokończcie waszego dobrego dzieła i przeprowadźcie mię za granicę.

Czarny Matwij wpatrzył się w dziwny sposób na młodzieńca, a potem przystąpił bliżej do niego i wstrząsł go silnie za ramię.

— Wyratowałem wam życie, ale lepiej żebyścić byli zginęli wtedy, boście się sami zawikłali w stokroć cięższe nieszczęście niż śmierć sama. Ja znam wasz stan i ja was żałuję.

Lajos chwycił się skwapliwie tych słów ostatnich.

— Znacie mój stan! — zawołał, — a więc nie traćcie czasu, wyprowadzcie mię stąd, albo strąćcie gdzie ze skały na złamanie karku.

Ponury odludek znowu w ten swój szczególny wybuchł śmiech.

— Chcesz kark złamać chłopcze! — zawołał tym samym dzikim chropawym tonem, jakim owej pamiętnej nocy opisywał swą wizję szczególniejszą, — czy myślisz, żeby to ci się przydało na co, że wycisnęłoby choć jedną łzę z tego oka, które cię zepchnęło w przepaść na wieki?

Śmiech pomięszany z temi ostatniemi słowami zatrząsł gwałtownie młodzieńcem. Zelektryzowany cały podniósł śmiało głowę w górę, a z oczu jego jasna wymknęła się błyskawica.

— Przestańcie! — zawołał żywo, na pół się zapominając, — ona mię kocha także!

Słowa te dziwny jakiś wpływ wywarły na Czarnym Matwiju.

Poskoczył też gwałtownie i chwytając młodzieńca po raz drugi silnie za ramię, wykrzyknął z dzikim pospiechem:

— Ona cię kocha, mówisz?

— Niestety!

Czarny Matwij trząsł nim coraz gwałtowniej.

— Ona cię kocha, ona ci to sama powiedziała? — pytał dalej z niewytłumaczoną skwapliwością.

Lajos wstrząsł głową.

— O, nie, nie, ona mi nic nie powiedziała, — szepnął, — ale drżała tak samo jak ja drżałem, serce jej biło tak głośno jak moje, takie same gorące łzy płynęły z jej oczu, jakie toczyły się, piekąc po moich jagodach...

— I ty wierzysz wszystkiemu temu, ty się nie mylisz? — ciągnął dalej Matwij z tą samą niepojętą natarczywością.

— O, gdybym mógł nie wierzyć, gdybym się mylił naprawdę! — wykrzyknął Lajos, — odchodziłbym z piekłem w sercu i duszy, ale miałbym to przynajmniej pocieszenie, że sam jeden znoszę ból i męki, a ona zostaje spokojną, szczęśliwą jak była.

Czarny Matwij z gorączkową chciwością chwytał każde słowo, a widocznie jakaś coraz gwałtowniejsza miotała nim wewnątrz burza.

Puścił ramię młodzieńca i jedną rękę silnie przycisnął do czoła.

— Córka dziedzica kocha go, będzie usychać z bolu, płaczu, z nocy bezsennych...

Tu oczy jego jakiś dziki i straszny przybrały wyraz.

— On pójdzie, a ona zostanie z piekłem w sercu! — zawołał i zaśmiał się, że aż włosy stawały na głowie.

Mimo całego swego wewnętrznego roztroju nie mógł Lajos nie spostrzec dziwnego stanu swego gospodarza. Przypomniał sobie mimowolnie ową chwilę, kiedy tajemniczy odludek jakiemś strasznem porwany wspomnieniem, wpadł w rodzaj obłąkania i w napadzie srogich przewidzeń omal nie udusił go w swych uściskach.

W tej chwili miał Czarny Matwij zupełnie tensam wyraz fizjognomji, taki sam dziki żar majaczył mu w oczach, taka sama złowroga ponurość czyniła twarz jego szpetniejszą i straszniejszą jeszcze niż była rzeczywiście.

Spostrzeżenie to niepokoiło wielce Lajosa, nie obawiał się tyle podobnej jak wówczas przygody, co opóźnienia swej podróży.

Przystąpił więc szybko do Matwija i wstrząsając go za ramię, jakby chcąc go przywrócić do przytomności, zawołał żywo:

— Nie traćmy czasu, Matwiju!

Matwij go nie słyszał, stał z oczyma w słup obróconemi, jakby dlatego jedynie miał przytomność co się dzieje w jego wnętrzu

— Córka jego będzie boleć, rozpaczać, — mruczał z osobliwszym przyciskiem. (Ciąg dalszy nastąpi).

Włosi zaprowadzają porządek w Addis Abebie.

Dużo czasu i pracy pochłania naprawa szkód wyrządzonych przez dezerterów i bandytów, którzy, nie mogąc zabrać prywatnego mienia, zniszczyli bombami lub dynamitem.

Na obok zamieszczonym obrazku widzimy to straszne zniszczenie jakie poczynił brak najmniejszej moralności u żołnierzy abisyńskich.—

A może w tem jest ręka Włochów, by takimi obrazkami ilustrującemi dzikość Abisyńczyków przytłumić swoje barbarzyństwo, jakiem przedewszystkiem jest cała wyprawa wojenna Włochów do Abisynji.



O kulturę wsi.

W czwartek ubiegłego tygodnia w prezydjum Rady Ministrów rozpoczęły się dwudniowe obrady zwołanej przez rząd konferencji poświęconej zagadnieniom kultury wsi. Prócz rządu wzięli w tej konferencji też udział działacze organizacyj gospodarczych, oświatowych i kulturalnych, działających na terenie wsi w liczbie około 450 osób.

Konferencję zagaił premjer gen. Sławoj-Składkowski, który między innymi oświadczył:

„My dosyć mamy w Polsce i bohaterstwa i wytrwałości w biedzie. Przekonaliśmy się, że to umiemy, ale nam potrzeba obecnie nie głodnych synów chłopskich, którzy biją bolszewików, ale sytych synów chłopskich, którzy będą biedę we wsi bili, którzy potrafią stworzyć taką Polskę, by nie była ubogą matką mogącą tylko uścisnąć swego syna, lecz któraby dała jeść swojemu synowi.

Dlatego rząd przykłada wielkie znaczenie do obecnej konferencji. Związana jest ta kultura na wsi przedewszystkiem z minimum egzystencji, minimum bytowania. Dlatego obserwujemy panów obrady i dlatego życzymy panom w imieniu rządu dobrych i owocnych wyników tych obrad.

Następnie przemawiał minister rolnictwa i minister oświaty prof. Świętosławski, który między innemi powiedział, że ministerstwo oświaty ma bardzo wiele do zrobienia, aby kultura wsi podniosła się na wyższy poziom. Przedewszystkiem musi tworzyć w swoim zakresie warunki rozwoju kulturalnego wsi. Zrealizowanie powszechnego nauczania siedmioletniego, podniesienie stopnia organizacyjnego szkół powszechnych, znaczne powiększenie liczby szkół rol-

niczych i innych zawodowych męskich i żeńskich, przystosowywanych do należytego spełnienia swego zadania, zaopiekowanie się młodzieżą wiejską w okresie po ukończeniu szkoły, realizacja dokształcania ogólnego i zawodowego oraz oświaty pozaszkolnej, podniesienie sprawności fizycznej młodzieży wiejskiej przez należyte postawienie wychowania fizycznego w szkołach powszechnych, wszczepianie nawyków higjenicznych i podnoszenie ogólnej hygjeny wsi przez pracę nad uczniami w szkole powszechnej — wszystko to są zadania, które spełnić musi ministerstwo oświaty.

Społeczeństwo powinno sobie jednak dokładnie uświadomić, że realizacja powszechnego nauczania wymaga powiększenia budżetu gmin, a nadto powiększenie budżetu ministerstwa oświaty w latach najbliższych ogółem o blisko 100 miljonów. Ilość bowiem etapów nauczycielskich musi być stopniowo zwiększona w porównaniu ze stanem obecnym przynajmniej o 30 tysięcy.

Jednocześnie należy wyławiać najzdolniejsze jednostki ze szkół powszechnych, stworzyć warunki, aby jednostki te mogły przejść do szkół średnich i akademickich. Jest to zadanie naczelne, nad którego rozwiązaniem pracować muszą wszyscy: rząd, samorządy, organizacje społeczne i pojedynczy ludzie dobrej woli.

Stoimy niewątpliwie przed nowym okresem życia polskiego, kiedy emigracja inteligencji z miast do wsi stanie się nietylko elementarnym nakazem chwili, ale koniecznością dyktowaną zarówno względami ekonomicznemi, jak też racją stanu. Obok nauczyciela, będącego obecnie pionierem kultury na wsi, stanąć muszą do pracy ludzie fachowi innych zawodów.

Mojem głębokiem przekonaniem jest, iż nie może być mowy o pracy dla wsi. Można tu mówić jedynie o pracy wspólnej ze wsią. Wieś ma prawo i słusznie domaga się poszanowania dla swych wartości kulturalnych, potrzebuje rady i pomocy, ale nie nacisku i przymusu, chce bowiem na równi z miastem ponosić współodpowiedzialność za życie i losy państwa i przyczyniać się do podnoszenia jego kultury.

Następnie wygłoszono dwa referaty. P. Cierulak mówił o podstawowych pierwiastkach kultury chłopskiej, a prof. Wł. Grabski dał naukową charakterystykę życia wiejskiego i poszczególnych cech zbiorowiska wiejskiego.

Po przemówieniach rozpoczęły się obrady komisyj.

Zakończając obrady konferencji przyjęto szereg rezolucyj, uchwalonych przez komisje. W rezolucjach tych stwierdzono m. i., że rozbudowa kultury wsi polskiej musi być oparta na pracy zespolonej warstwy chłopskiej, celem związania tej wartwy z państwem. Za najodpowiedniejsze formy tej działalności uznano: samorząd, spółdzielczość i dobrowolną organizację. Dalsze uchwały domagają się powołania do życia Instytutu Kultury Wsi, który naukowemi metodami badałby zagadnienia kulury wiejskiej. W sprawie organizacji szkół uznano, że nie można rezygnować z tworzenia szkół powszechnych o pełnym programie a jedynie programy i metody szkolne na wsi winny być dostosowane niezwłocznie do środowiska. Konferencja wypowiedziała się przeciw ilościowemu przerostowi organizacyj młodzieży wiejskiej i wyraziła postulat, iż należy dążyć do usunięcia tego stanu.

Zamykając konferencję oświadczył minister Poniatowski, że rząd spełni wyrażane na konferencji życzenia skoncentrowania różnych działań w sprawach, związanych z kulturą wsi.

Oby tę obiecanki nie pozostały tylko obiecankami!



Poradnik gospodarczy.

O użytkowaniu zamulonej paszy.

Zamulenia, — za jakie napływ piasku i mułu uważanym być może, — samym łąkom wogóle nie szkodzą, ale przeciwnie przyczyniają się do ich ulepszania; lecz dla siana są one bardzo niebezpieczne, a karmiąc zamulonem sianem narazić się można na nieobliczalne straty. Doświadczenie uczy, że skutkiem karmienia takiem sianem jak wogóle nadpsutą i zepsutą paszą, powstają choroby płuc i porzucania. Starano się objaśnić to zjawisko różnemi sposobami; mianowicie twierdzono, że pył mechanicznym sposobem atakuje płuca. Pył, którym pasza pokryta, jest bardzo ważną przyczyną chorób wynikających z karmienia taką paszą. Ale zamulona pasza nietylko jest niezdrowa, zwierzętom nie smakuje, a często nawet zwierzęta, jej jeść nie chcą.

Aby więc stan zamulonej paszy poprawić, należy ją wziąść pod cepy i wymłócić, żeby tym sposobem uwolnić ją od pyłu i piasku, lub rżnąć na sieczkę, przyczem również piasek i pył w większej części z siana schodzi.

Pokost na wilgotne ściany i mury.

Wilgoć w pomieszkaniu tak zwyczajna w murowanych domach, można z łatwością usunąć następującym sposobem: Pozbawia się ściany tynku przez odbijanie jego, tak, że zostaną zupełnie nagie, poczem zostawi się je, jeżeli można przez pewien przeciąg czasu na działanie powietrza. Następnie ogrzewa się w garnku jak najmocniej tak nazwany sztuczny asfalt (pozostałość po przecedzeniu oleju smołowego z węgli kamiennych), przyczem trzeba być uważnym, aby się nie zapalił! Garnek należy trzymać nad węglami, aby był wciąż ciepły i rozcieńcza się masę ogrzaną taką ilością terpentyny, żeby stała się obrzednią i do nakładania przydatną. Takową nakłada się na mur pozbawiony tynku, w stanie gorącym za pomocą pędzla, i zasypuje zaraz suchym piaskiem. Czynność tę musi odbywać dwóch ludzi: jeden nakłada masę, a drugi nasypuje piasek. Po wyschnięciu i stwardnieniu tego pokostu, pokrywa się ściany tynkiem wapiennym. Doświadczenie uczy, że wilgoć nie wsiąka do tak przyrządzonych ścian pomieszkania, choćby te były powleczone tynkiem tylko po jednej stronie, druga zaś wystawioną na słotę.

Wilgoci u dołu ścian tuż przy samej podłodze, można się pozbyć, gdy się porozstawia tu i owdzie wapno niegaszone (w grudkach) i zostawi tak długo, aż się zlasuje — w proch rozsypie.

Jak ratować ogłuszonego od pioruna?

Gdy piorun, jak się to często zdarza, w bliskości kogoś uderzy, a nawet czasem przez miejsce przeleci, w którem się ludzie znajdują i wreszcie przepadnie, wtedy zrządzić może tak zwane ogłuszenie, t. j. iż osoba takowem dotknięta, odchodzi od zmysłów, bezwładna pada, lecz pewne oznaki życia przekonywują, że go jeszcze nie utraciła. W takim razie rozebrawszy i ułożywszy chorego w łóżku, należy mu głowę i piersi obficie wodą zlewać, a w razie potrzeby i sztuczne oddychanie rozpocząć. (wykonywać ruchy rękami nad głową i spowrotem). — Ponieważ nogi

i ręce bywają zazwyczaj zimne, przeto trzeba je rozcierać w sposób wyżej opisany.

Jak ratować topielca?

Pierwszą rzeczą jest uprzątnąć muł lub piasek z nosa i ust, aby oddechu nie tamowały; następnie porozpinawszy odzienie, aby krążenia krwi nie tamowało, położyć należy topielca na czem twardem, np. na stole lub nawet podłodze, i z boku na brzuch, co kilka minut przewracać, podkładając mu rękę pod głowę. Tarzanie to odbywa się w tym celu, aby woda, której topielec w czasie tonięcia się nałyka, z niego wyszła, wielka bowiem ilość tejże utrudnia znacznie oddech. Gdy już woda więcej ustami lub nosem nie odpływa, należy topielca rozebranego ułożyć w izbie ogrzanej i na pościeli suchej. Potem trzeba natychmiast rozpocząć sztuczne oddechanie, ogrzewać ciało, o ile można całe kamionkami napełnionemi wodą gorącą, tudzież pokrywami rozparzonemi, lub też obwijając ręce i nogi rozgrzanemi chustami, a wreszcie można dać choremu lewatywę z wody ciepłej, ale nie z gorącej, a to w zamiarze rozgrzania ciała. W izbie, w której leży topielec, powietrze powinno być świeże, ale zarazem ciepłe. Przytem trzeba mu dawać do wąchania ocet lub amoniak; a gdy chory przyjdzie do siebie, wtedy można mu dawać leki podniecające.

Jak uniknąć wypadania włosów.

Normalne, zdrowe włosy na głowie dorosłej kobiety są gęste, pachnące i połyskliwe. Połysk i czystość otrzymują włosy pod wpływem wydzielin gruczołów łojowych, znajdujących się na głowie i przylegających ściśle do włosów. Gruczoły te pracują bez przerwy, a wygląd włosów jest zależny od odpowiedniej ilości wydzielonego tłuszczu. Po upływie 12—14 dni zbiera się tak wielka ilość tłuszczu, że oczyszczenie włosów jest konieczne. Jeżeli jednak włosy zaraz na drugi lub trzeci dzień po umyciu stają się tłuste dowodzi to, że mamy do czynienia z chorobliwym stanem skóry. Zatłuste włosy są pierwszą oznaką choroby skóry, która w sposób przewlekły ciągnie się przez lata, a która w dalszym ciągu prowadzi do łupieżu, sypiącego się w kształcie otrąb, do przykrego swędzenia skóry, a ostatecznie do wypadania włosów.

Najczęściej choroba gruczołów łojowych na głowie łączy się równocześnie z nadprodukcją tłuszczu na twarzy i przy tłustych włosach bywa — tłusta cera. Leczenie więc powinno objąć obie te części ciała.

Wynik leczenia będzie tem skuteczniejszy, im wcześniej leczenie to rozpoczniemy. Częste mycie głowy, jednak bez leczniczych zabiegów, niema żadnego sensu, gdyż w ten sposób zmywa się tylko tłuszcz, przeciwko zaś chorobie nie przedsiębierze się żadnych środków.

Żeby leczyć więc chorą skórę trzeba z nią postępować w następujący sposób. Umyć głowę mydłem smołowem (w kawałku lub w płynie). Przez pierwsze 5 dni po umyciu i wysuszeniu włosów należy je rozdzielać i nakładać płaskim pendzlem na skórę (nie na włosy) proszek siarkowy. Przez następne 5 dni znów przy pomocy ostrej szczotki wcierać w skórę na głowie następujący płyn: 3 gr. kwasu salicylowego, 15 kropli olejku terpentynowego i 200 gr. wódki — to wszystko razem zmieszać w buteleczce.

W 11-tym lub 12-tym dniu znów mycie głowy mydłem smołowem.

Według tych wskazówek należy postępować z włosem przez 2 miesiące. Jest to kuracja dość długa i może odstraszająca tem niecierpliwe panie. W każdym razie powinno się wziąć pod uwagę fakt, że oblicza się ją tylko na miesiące, gdy tymczasem łupież i tłuste włosy są naszą plagą ciągnącą się nieraz całe lata.

KRONIKA.

Otwarcie nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu. Na dzień 4 bm. zostało wyznaczone pierwsze posiedzenie Sejmu. Na porządku dziennym są do załatwienia między innemi następujące sprawy: Rządowy projekt upoważniający P. Prezydenta Rzplitej do wydawania dekretów z mocą ustawy w sprawach finansowych, gospodarczych i obrony państwa z wyjątkiem dekretu o stabilizacji złotego i nakładaniu nowych obciążeń, o ile nie chodzi o reformę podatkową, upraszczającą sposób ściągania podatków, wreszcie z wyjątkiem dekretów, dotyczących tych spraw, do których odnoszą się projekty ustaw, które zostały wniesione do Sejmu w ciągu sesji zwyczajnej a dotąd są nie załatwone. O dodatkowych kredytach na rok 1936—37, o upoważnieniu Prezydenta Rzplitej do wydawania dekretów, o paszportach, o zmianie rozporządzenia o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli, o monopolu loteryjnym, o trybunale stanu, o zmianie ustawy z dnia 22 czerwca 1925 r. o wyścigach konnych, o zalesieniu niektórych nieużytków, oraz projekt ustawy w sprawie zmiany rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o przejmowaniu na własność państwa gruntów za niektóre należności pieniężne.

Miljonowe zaległości gmin wiejskich. W ubiegłą niedzielę odbył się w Krakowie walny Zjazd delegatów gmin wiejskich województwa krakowskiego. Zjazdowi przewodniczył b. pos. Polakiewicz. Na otwarcie zjazdu przybyli wojew. Gnoiński, wiceprez. Klimecki i inni. W toku obrad wygłoszono kilka referatów, w których stwierdzono, że sytuacja finansowa gmin wiejskich jest bardzo ciężka. Najwięcej gnębią gminy wiejskie dodatki na mieszkanie, które gminy wypłacają nauczycielom. Zaległości z tego tytułu wynoszą ponad 12 miljonów zł. Pozatem gminy zalegają z opłatami za świadczenia społeczne (leczenie chorych itd.) w wysokości około 15 miljonów zł. — W latach 1934 i 1935 zaległości te wynosiły około 60 miljonów zł. — W najbliższym czasie gminy odzyskają prawo egzekwowania należności za podatki i daniny publiczne, co połączone będzie z pewnemi korzyściami. Do tej pory ściąganiem tych należytości zajmują się władze skarbowe.

Reprezentanci 260 spółdzielni na Zjeździe w Krakowie. — W ubiegłym tygodniu odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie okr. Związku Spółdzielń rolniczych i zarobkowo-gospodarczych z województw kieleckiego, krakowskiego i śląskiego. Związek obejmuje 1.113 spółdzielni zrzeszających 374 tysiące członków. Zjazdowi przewodniczył prezes Rady okr. p. Kania. W obradach wzięło udział 350 delegatów z 260 spółdzielni. Wysunięto szereg postulatów, zmierzających do rozszerzenia i wzmocnienia ruchu spółdzielczego na terenie działalności Związku.

Znów nowa partja polityczna! Moda na zakładanie nowych partyj politycznych w Polsce utrzymuje się w całej pełni. W Komisarjacie Rządu m. Warszawy zarejestrowano znowu nową partję pod nazwą Związek Radykałów Społecznych Miast i Wsi. Nowa partja

wysuwa hasło radykalnej reformy rolnej. W myśl tego hasła wielka własność ma być niezwłocznie przejęta w całości przez państwo bez odszkodowania, celem tworzenia zagród rolnych, zdolnych do utrzymania na nich rodzin pracujących i opłacających podatki. Podobnie radykalne hasła wysuwa nowe stronnictwo w innych dziedzinach, domagając się m. i. upaństwowienia lasów oraz najważniejszych gałęzi przemysłu. Związek Radykałów stanowić pragnie lewe skrzydło obozu prorządowego.

Burza z gradobiciem nad Myślenicami. Nad Myślenicami i okolicą przeszła onegdaj silna burza z piorunami i gradobiciem. Od uderzeń piorunów przerwane zostały połączenia telefoniczne z Zarobiem i Droginią, zaś sieć elektryczna w kilku punktach miasta została uszkodzona. W Osieczanach pod Myślenicami piorun uderzył w dom Fronsztengowej, wzniecając pożar, który jednak dzięki energicznej akcji straży pożarnej z Myślenic przy współudziale miejscowej ludności szybko zlokalizowano. Od uderzenia piorunu wybuchł pożar w jednym z domów we wsi Polanka. Pożar ugaszono. Ulewny deszcz i gradobicie wyrządziły w niektórych miejscowościach znaczne szkody w plonach.

Tysiąc trzysta robotników pracuje na trzy zmiany w Rożnowie. Zasadniczą pracą przy budowie zapory wodnej w Rożnowie na Dunajcu jest wykop pod fundament zapory. Do tej pory wykonano 100 tysięcy metrów sześciennych wykopu, zatem trzecią część całości. Obecnie prowadzi się wykop na długości 150 metrów, przyczem głębokość jego sięga już 15 metrów poniżej terenu. Wywóz ziemi z wykopu dotychczas był wykonywany furmankami, które w ilości 100 pracowały na dwie zmiany. Wobec zwiększenia się głębokości wydobycie będzie prowadzone przy pomocy wyciągu parowego i żórawia obrotowego. Plac budowy jest już prawie zupełnie zagospodarowany. Stoi na nim kilkadziesiąt prowizorycznych budynków. Poza budynkami mieszkalnemi dla kilkudziesięciu osób personalu istnieją baraki, mogące pomieścić do 300 robotników, oraz stajnie na 100 koni, wreszcie kantyna robotnicza i „kolonja specjalistów“ dla pomieszczenia techników i majstrów w ilości do 200 osób. Dla dostarczenia wody do picia czynna jest stacja pomp, pozatem na wykończeniu jest stacja pomp dla wody na cele budowlane. Stacja sprężarek dostarcza sprężonego powietrza do poruszania świdrów i młotów na wykopie. Gęsta sieć elektryczna zapewnia oświetlenie we wszystkich budynkach i punktach budowy. Prąd elektryczny na razie dostarcza prowizoryczna elektrownia. Na ukończeniu jest linja przysyłowa dla energji elektrycznej z Mościc o napięciu 30 tysięcy volt. Czynne są warsztaty: stolarski, ciesielski, mechaniczny, pozatem stoi już szereg biur, magazynów, garaży i parowozownia. W pełnym rozwoju są roboty przy montażu fabryki betonu i urządzeń do jego transportowania. Przy tych wszystkich pracach jest obecnie zatrudnionych około 1.300 robotników, pracujących na dwie lub trzy zmiany.

Tragiczna śmierć ks. K. Czartoryskiego. Onegdaj przed północą ofiarą wypadku samochodowego padł Kazimierz Czartoryski, współwłaściciel dóbr Żurawno. Ks. K. Czartoryski prowadził swój samochód ze Stanisławowa do Żurawna. Wraz z nim znajdowali się w samochodzie jego żona i dwoje dzieci, wychowawczyni i pomocnik szofera. Wypadek zdarzył się na szosie koło Starowsi. Wskutek niewyjaśnionych dotąd przyczyn samochód wpadł do rowu. Ks. K. Czartoryski odniósł tak ciężkie obrażenia, że przewieziony do Żurawna zmarł przed przybyciem lekarza. Żona jego doznała obrażeń głowy i została przewieziona do szpitala we Lwowie. Pozostałe osoby wyszły z katastrofy bez większego szwanku.

Zemsta spłoszonych złodziei. W ubiegły piątek w nocy do mieszkania Marjanny Kucharzowej w Święcicach (miechowskie) usiłowali włamać się przez strzechę złodzieje. Przebudzona gospodyni wraz ze swym 16-letnim synem uzbroiwszy się w siekiery wszczęli alarm. Sąsiedzi usłyszawszy wołanie Kucharzowej o ratunek spłoszyli złodziei, którzy z zemsty strzelili przez drzwi do sieni, raniąc śmiertelnie Stanisława Kucharza.

Fatalny wypadek chłopca. Onegdaj mieszkaniec Zaragów (miechowskie) 12-letni Piotr Jura udając się z naostrzonym nożem w pole na chwast, potknął się i nabił się na ostrze noża. Chłopca w stanie bardzo groźnym odwieziono do szpitala w Miechowie.

Krwawe napady bandytów nie ustają. W nocy na 28 bm. czterech bandytów, uzbrojonych w rewolwery, wtargnęło do mieszkania Marjanny Woźniak w Kamieńcu, powiatu opatowskiego, gdzie usiłowali dokonać rabunku. Zbudzona ze snu Woźniakowa stawiła bandytom zacięty opór. Bandyci zasypali ją gradem kul rewolwerowych. Ranną w stanie ciężkim przewieziono do szpitata. Bandyci zbiegli, nic nie zrabowawszy. — Na drodze we wsi Gruszów, pow. miechowskiego, posterunkowy J. Kocowski w czasie obchodu swojego rejonu, napotkał na furmankę, na której siedział jakiś podejrzany osobnik, obok zaś w rowie znajdował się drugi. Kocowski wezwał ich do wylegitymowania się. Wówczas jeden z nich oddał z rewolweru 6 strzałów, raniąc go w szyję, obojczyk i ramię, poczem napastnicy odjechali szybko furmanką w kierunku wsi Radzimice. Ranny posterunkowy dowlókł się do najbliższego domu, gdzie po upływie kilkunastu minut zza okna nieznany sprawca oddał jeszcze kilka strzałów, nie raniąc go jednak. Stan zdrowia posterunkowego jest bardzo ciężki. — Na plebanję w Działoszycach w miechowskiem wtargnęli w nocy z dnia 26 na 27 bm. uzbrojeni bandyci. Wyjęli szybę w przedpokoju, odsunęli zasówki i otwarli okno. Z przedpokoju wgłąb mieszkania nie mogli się dostać, bo drzwi były zaryglowane, a przytem zaskoczył ich stróż kościelny. Zaczęli więc uciekać i wystrzelili kilka razy do stróża, raniąc go ciężko w głowę. Rannego przewieziono do szpitala w Miechowie, lecz niewiadomo, czy uda się ofiarę bandytów utrzymać przy życiu.

Wyjazd rodzin osadniczych do Kanady. Na podstawie oficjalnych wiadomości z Kanady, Syndykat Emigracyjny informuje, że wszystkie rodziny osadnicze, zmierzające wyjechać do Kanady na podstawie kwoty pokazowej 500 dolarów, wyjechać muszą najpóźniej w terminie do 30 czerwca r. b., późniejszy bowiem wyjazd może być kwestjonowany. Ostatni transport, którym rodziny te mogą wyjechać do Kanady, wyruszy z Warszawy w dniu 12 czerwca, — z Gdyni zaś odpłynie na m/s „Batory“ w dniu 17-go czerwca r. b.

Powstanie spółdzielni zielarskiej. W Warszawie powstała placówka społeczno-gospodarcza pod firmą „Spółdzielnia Zielarska“ z odpowiedzialnością i udziałami. Zadaniem jej jest uporządkowanie handlu polskiemi ziołami i ich przetworami dla potrzeb kraju, a celem podniesienie zarobku i gospodarstwa członków przez popieranie zielarstwa w Polsce. Spółdzielnia ta postawiła sobie za zadanie tworzenie filji

w poszczególnych województwach, które mają wejść w kontakt z instytucjami społeczno-gospodarczemi, producentami, oraz odbiorcami roślin lekarskich. Zważywszy, że handel ten był dotąd często prowadzony dość chaotycznie szkodą dla producentów, a szczególnie bezrobotnych zbieraczy ziół, powstanie tej placówki nie jest bez znaczenia. Wyjaśnień dotyczących przystąpienia do Spółdzielni i jej działalności, jak i fachowych wyjaśnień z dziedziny zielarstwa udziela Zarząd Spółdzielni w Warszawie.

Żebrał dla przyjemności. Przed sądem grodzkim w Warszawie stanął niejaki St. Wasilewski oskarżony o natrętne żebractwo. Jest on — jak wykazało dochodzenie — właścicielem domu w Tykocinie i ma skończone gimnazjum.

Przegrała w karty... trzy piece. W kołach towarzyskich stolicy sensację wywołała wiadomość o tem, że żona jednego z właścicieli nieruchomości, pani Z. przegrała w „klubie inteligentnych kobiet pracujących" trzy piece. Otrzymała ona mianowicie od męża pieniądze na kupno trzech pieców, które miały być ustawione w przebudowanem mieszkaniu. Teraz niema ona ani pieniędzy ani pieców.

Pastuch stratowany na śmierć. Pastuch wiejski we wsi Dzieżazni 70-letni Jung pędził kilka krów powiązanych sznurem. W pewnym momencie zaplątał się w sznur, a spłoszone krowy, zanim nadeszła pomoc, stratowały pastucha na śmierć. Z pod nóg spłoszonego bydła wydobyto zmasakrowane zwłoki.

Płoną domy i budynki gospodarskie. We wsi Sielce, pow. kozienickiego w domu T. Posiadło wybuchł pożar, który wkrótce przerzucił się na sąsiednie zabudowania i zniszczył ogółem 20 domów mieszkalnych. Kilka osób odniosło poparzenia. — We wsi Wistka, pow. opoczyńskiego spłonęły 22 zagrody gospodarskie wraz z domami mieszkalnemi.

Kary za fałszywe wieści szkodzące życiu gospodarczemu. Władze państwowe, podjęły ostatnio ostrzejszą akcję przeciwko osobom, szerzącym niepokoje przez podawanie najrozmaitszych fałszywych wieści, które szkodzą interesom gospodarczym w kraju. W Poznaniu prokurator wdrożył ostatnio dochodzenia z art. 170 k. k. przeciwko Janowi Zarębie, właścicielowi piekarni i kawiarni, który w jednym z dzienników poznańskich zamieścił ogłoszenie, proponujące sprzedaż parceli i zalecające nabycie, jako dobrej lokaty i zabezpieczenia przed dewaluacją. Art. 170 k. k. przewiduje karę aresztu do 2 lat i grzywnę za publiczne rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny. Jednocześnie J. Zaręba został pozbawiony mandatu członka komisji odwoławczej przy Izbie Skarbowej w Poznaniu.

Trzydzieści jeden dzieci utonęło w wezbranej rzece. Podczas wycieczki uczniów szkoły w Rakwicach przy przeprawie łodzią przez rzekę Dyje (na Morawach) wydarzyła się tragedja, której szczegóły są następujące: O godzinie 7 rano 106 uczniów i uczenic szkoły powszechnej ze wsi Rakwice udało się pod wodzą nauczycieli na wycieczkę. Dzieci jechały na 7 bryczkach. W pobliżu miejscowości Nowe Meiny trzeba było przeprawić się przez rzekę Dyje, silnie wezbraną. Pierwsze dwie bryczki przeprawiły się na promie bez żadnych incydentów, kiedy jednak załadowano trzecią i czwartą bryczkę, kilkunastu uczniów, chcąc się szybciej przedostać na drugi brzeg, weszło również na prom, który po przepłynięciu kilku metrów, zaczął się przechylać na stronę, gdzie zgromadziły się dzieci. Po dopłynięciu do środka rzeki, prom zatonął, przyczem znalazło śmierć 22 dziewczynki i 8 chłopców. Jeden z nauczycieli, znajdujący się na promie, uratował 9 dzieci, z których ostatniem była jego własna córka. W ubiegły czwartek odbył się w Rakowicach na Morawach pogrzeb ofiar katastrofy na rzece Dyje, przy udziale 10.000 ludzi. Zwłoki złożono do jednego wspólnego grobu, a po modłach księdza młodzież szkolna defilowała przed otwartą mogiłą i rzucała na trumny kwiaty. W piątek pochowano dalsze ofiary wyłowione z rzeki we czwartek, w sobotę zaś odbył się pogrzeb jeszcze kilkorga dzieci. Nad rzeką czuwają w dalszym ciągu pionierzy i żandarmerja, bacząc, czy rzeka nie wyrzuci reszty zwłok. Przypuszczalnie jeszcze 20 ofiar kryją w sobie fale Dyji.

Koszta wyprawy abisyńskiej 12 miljardów lirów. Ukazał się we Włoszech nowy dekret w sprawie pokrycia kosztów ekspedycji wschodnio-afrykańskiej. Nowa kwota na ten cel wynosi 2.045 miljonów lirów, z czego na ministerstwo kolonji przeznaczono 700 miljonów, na ministerstwo spraw wewnętrznych — 45 miljonów, ministerstwo wojny — 800 miljonów, ministerstwo marynarki — 200 i na lotnictwo 300 miljonów lirów. Wobec tego koszty całej kampanji abisyńskiej wzrosły do 12 miljardów i 80 miljonów lirów.

Statek uwięziony całą zimę wśród lodów. Sowiecki statek „Łowzoskij", który całą zimę uwięziony był w lodach w odległości 12 klm. od Sachalinu, znajduje się obecnie w wielkiem niebezpieczeństwie. Szybkie ocieplenie się może spowodować gwałtowny ruch lodów, które mogą zgnieść kadłub statku, nieprzystosowanego do walki z lodami. Z Władywostoku na ratunek statku „Łozowskij" ma wyruszyć łamacz lodów. Celem uwolnienia statku z lodów był wysłany zimą słynny łamacz lodów „Krasin", lecz musiał wrócić do Władywostoku, nie mogąc przedrzeć się przez lody na morzu Ochockiem. Statek „Łowzoskij" ma na pokładzie 43 ludzi załogi.

Hiszpańscy chłopi napadają dwory. W pobliżu Helien (prowincja Albacete) w Hiszpanji doszło do poważnych zaburzeń, 22 osoby zostały zabite a wiele raniono. Z pośród gwardji cywilnej padł jeden a 7 odniosło rany. Zaburzenia spowodowane zostały wtargnięciem robotników rolnych do majątku ziemskiego. Gwardja cywilna interwenjowała z rozkazu gubernatora i aresztowała 50 osób. Gdy gwardziści szli przez wieś z aresztowanymi, włościanie zaatakowali żołnierzy. Wywiązała się krwawa walka, w której 20 osób zostało zabitych a wiele ranionych.

Dotychczasowe ofiary zaburzeń w Palestynie. Od 19 kwietnia r. b. ofiarą zaburzeń padło: 1 Europejczyk zabity, 17 rannych, w tem 7 policjantów i 2 żołnierzy angielskich oraz 8 osób cywilnych. Z tubylców jest 48 zabitych, w tem 24 Arabów, 22 żydów i 2 chrześcijan, 331 ranionych, w tem 182 Arabów, 105 żydów i 44 chrześcijan. Aresztowano 969 Arabów, 275 żydów, przeważnie za ukrywanie broni. 493 Arabów skazano na różne kary za noszenie broni, inni są uniewinnieni, lub czekają procesów. Większość aresztowanych żydów uniewinniono.

350.000 pielgrzymów w ciągu 3 lat w Ziemi Świętej. Podług ostatnich obliczeń biura turystycznego w Palestynie, w okresie czasu trzech lat (1932 do 1935) przewinęło się przez Palestynę 346.752 pielgrzymów do Ziemi Świętej.

W Fezie w Marokku zawaliła się ściana, przy której była wybudowana grupa małych domów, zamieszkałych przez tubylców. Jeden z nich został cał-

kowicie zgnieciony przez walący się mur. Pod gruzami zginęło 6 kobiet i 9 dzieci.

Wstęp żydom do Afganistanu — wzbroniony. Walter Fischel, profesor wydziału orjentalistycznego na uniwersytecie hebrajskim w Palestynie nie otrzymał pozwolenia na przyjazd do Afganistanu, gdzie miał badać stosunki panujące w tamtejszych gminach żydowskich. Poselstwo afgańskie w Teheranie, do którego zwrócono się w tej sprawie na drodze dyplomatycznej wyjaśniło, że żydom wogóle wstęp do Afganistanu jest wzbroniony.

Wskutek silnych deszczów, jakie przeszły nad całą Armenją, rzeki Araks i Zanga wystąpiły z brzegów. Powódź zalała 180 domów. W rejonie Kirowska piorun zabił pastucha i 50 jagniąt. W górach i na pastwiskach spadł śnieg.

1,200.000 funtów zebrali żydzi na Palestynę. Według Żydowskiej Agencji Telegr., na wielkim bankiecie Zjednoczonej Kampanji Palestyńskiej w Ameryce, na którym w imieniu prezydenta Roosevelta przemawiał sekretarz stanu Ikes wygłosili przemówienia również dr. Stephan Wise, Moris Rottenberg, Goldbloo i inni. Dr. Wise w przemówieniu swojem omówił dramatyczne wypadki w Palestynie i dał wyraz przekonaniu, że Wielka Brytanja spełni swoje zobowiązania zaciągnięte wobec narodu żydowskiego. Biedni Arabowie, nie mogą sobie kupić sympatji Anglików. Do tej pory zbiórka na rzecz kampanji palestyńskiej dała 1,200.000 funtów.

Chicago w poszukiwaniu psa. Całe Chicago urządza polowanie na psa, który zgubił się, a właściciel wyznaczył nagrodę 1.500 dolarów znalazcy. We wszystkich pismach umieszczono fotografję zaginionego. Był to pudel wabiący się Red. Właścicielką pudla jest miss Mary Hunter. Pies posiada majątek 30 tysięcy dolarów, poprzednio był własnością bogatej wdowy, nazwiskiem Dolinar. Wdowa poza psem nikogo nie uznawała. Pies żył w zbytkach i był otaczany nadzwyczajną troskliwością przez właścicielkę. Przyjaźnił się z córką portjera domu, w ktorym mieszkał. Córką tą była miss Hunter. Gdy wdowa zmarła, zapisała psa wraz z 30.000 dolarami pannie Hunter. Procent od kapitału przeznaczyła wdowa pannie Hunter za to, że będzie pielęgnować psa. Po śmierci pudla majątek ma przejść na rzecz towarzystwa opieki nad zwierzętami. Niedawno pies zbiegł swojej opiekunce. Całe miasto ugania się, by znaleźć pudla. Panna Hutner jest strapiona bo może stracić rentę.

Nie sypia od 9 lat. Do Montevideo przyjechał z Brazylji pewien młodzieniec, który twierdzi, że od lat dziewięciu zupełnie nie sypia. Na dowód przedstawił świadectwo lekarskie, stwierdzające, że bezsenność, na którą cierpi, nastąpiła wskutek rany, zadanej mu zatrutą strzałą przez Indjan w puszczach brazylijskich.

Ford wyprodukował już 24 miljony samochodów. Z Nowego Jorku donoszą, że przedsiębiorstwa Forda wypuściły od r. 1903, tj. od utworzenia Towarzystwa Ford-Motors Comp. 24 miljony samochodów.

Dziwaczny testament. Do znanych dziwactw amerykańskich przybywa ostatnio jeszcze jedno. Mianowicie jeden z bogatych kupców w San Francisco wzbił się na własnym samolocie w powietrze i spisał tam testament. W tej „ostatniej woli“ zapisał wszystko zarządowi miasta. Następnie wyłączył silnik i runął na ziemię, ponosząc śmierć na miejscu. Między rodziną a gminą miasta powstał po jego śmierci spór o wykonanie testamentu. Gmina twierdziła, że testament ma pełną wartość prawną, choć był napisany w dziwacznych warunkach, rodzina zaś, iż taki rodzaj testamentu nie może być brany poważnie w rachubę. Po kilku rozprawach sąd uznał gminę miasta za wykonawcę testamentu. Przystąpiono do spisu majątku, otwarto kasy i sprawdzono konta bankowe. I wtedy nastąpiło rozczarowanie. Zmarły bowiem wszędzie podjął pieniądze, roztrwonił je i pozostawił długi. Zarząd miasta musiał te zobowiązania przejąć na siebie, ponosząc duże koszta. Rodzina była zadowolona, że proces przegrała.

Pilotka bez nóg zdała egzamin celująco. Przed komisją egzaminacyjną dla lotników komunikacyjnych w Montrealu w Kanadzie, stanęła niedawno dwudziestokilkuletnia Betty Snell. Na skutek przebytej w trzecim roku życia choroby Heine Medina, straciła zupełnie władzę w nogach. Z powodu zupełnej atrofji mięśni nóg, nie może ani stać, ani chodzić. Nauka pilotażu, odbywana w tych warunkach, stanowi wspaniały wyczyn woli. Koledzy pomagali jej przy wsiadaniu i wysiadaniu z samolotu. Bez pomocy tej nigdy Betty Snell nie będzie się mogła obyć. Nie zraża jej to jednak. Młoda i zapewne najwytrwalsza adeptka latania w powietrzu marzy o otrzymaniu stanowiska pilotki na jednej z głównych amerykańskich linji lotniczych. Zdała ona egzamin celująco.

Umysłowo chory ludożercą. Cała prasa w Buenos Aires zamieszcza wiadomość o wstrząsającym wypadku ludożerstwa w prowincji w Santa-Fe. Chory umysłowo, który zbiegł z domu zdrowia w Montevideo zabił, a następnie ugotował i zjadł 12-letnie dziecko.

RZECZY CIEKAWE.

Maszyny produkujące śmiercionośne błyskawice.

70-letni inżynier szwedzki, Emil Hesse, który przez długie lata był doradcą technicznym sławnej firmy John Ericson w Stanach Zjednoczonych, po powrocie do Szwecji udzielił wywiadu współpracownikowi gazety „Avtonbladet“, którego zaznajomił z zasadami swego nowego wynalazku, noszącego nazwę „promienie śmierci“.

„Przed dwoma laty wpadłem przypadkowo na sposób przenoszenia elektryczności w powietrzu na przestrzeni około 40 metrów, to może się okazać możliwe i na przestrzeniach dalszych. Fabryka broni elektrycznej, którą zamierzam założyć, może robić dobre interesa i na samochodach pancernych, opatrzonych choćby aparatem, działającym na przestrzeni 40 metrów. Broń taka mogłaby okazać niemałe zasługi przy tłumieniu powstań i buntów. Przyrząd mój będzie ciskał w każdym kierunku „błyskawice“ o sile 100 volt. Błyskawice te nie będą śmiertelne, lecz zbiją z nóg napastników, nie wyrządzając im poważniejszej krzywdy.

Mam oprócz tego gotowe wszystkie plany i rysunki na maszynę, która będzie ciskać błyskawice o sile 10 tysięcy volt na przestrzeni 3 kilometrów. Podobnie jak światło reflektora, światło będzie mogło być skierowane w każdym kierunku. Tego rodzaju błyskawice zniszczą i unicestwią żywe stworzenia na swej drodze.

Chińskie imiona...

Chińczyk posiada imię własne, jak każdy z nas i zachowuje je do końca życia.

Ale z biegiem lat narastają nowe imiona, które są kolejno używane i odrzucane w miarę rozwoju jego egzystencji. Chińczyk bowiem otrzymuje imię, gdy poraz pierwszy udaje się do szkoły, gdy otrzymuje tytuł naukowy, gdy uzyskuje pełnoletność i wreszcie, gdy się żeni, a nawet po śmierci krewni nadają mu imię, które następnie figuruje na tabliczkach pośmiertnych.

Gdy w rodzinie chińskiej przychodzi na świat dziecko, zbiera się rada familijna, która nadaje mu imię „mleczne". To mleczne imię Chińczyk zachowuje do końca życia, ale rzadko tylko wymienia je. Gdy młody Chińczyk wstępuje do szkoły, otrzymuje nowe imię — tak zwane „książkowe", które towarzyszy mu podczas całego okresu nauki i studjów. Jego nauczyciele znają go pod tym imieniem, koledzy w szkole, a imię to najczęściej określa jednocześnie właściwości lub charakter dziecka.

Tem „książkowem" imieniem podpisuje on swe dzieła literackie, poezje lub dzieła sztuki. Wreszcie obydwa imiona młodzieńcze zostają zastąpione „wielkiem imieniem" w przededniu ślubu. Chińczyk, który kończy wyższe studja, otrzymuje dyplom naukowy, a wraz z nim przybiera „imię oficjalne" przydomek, który najczęściej jest jego charakterystyką.

Pozatem człowiek zamożny przybiera sobie nowe imię, takie jakie mu się podoba, a rodzice często zmieniają imiona dzieciom, ażeby ocalić je w ten sposób przed wpływem złych duchów, gdy dziecko choruje, albo źle się chowa.

W rodzinach zamożnych istnieje jeszcze tak zwane imię „tong", które jest imieniem rodzinnem i dziedziczy się je po przodkach. — Imię to może nosić jednocześnie ojciec i wszyscy jego synowie, dopóki przebywają pod wspólnym dachem.

Mężatki nazywane są tak, jak w Europie, nazwiskiem męża, ale zachowują również swoje własne i używane są obydwa. Naturalnie im ktoś jest bardziej możny, tem więcej posiada imion. Dla siebie jednak zachowuje on swoje własne, które jest czczone, jak pewnego rodzaju świętość i nikomu nie wolno go wymawiać, a tem mniej napisać.

Produkcja złota.

W pierwszych latach powojennych światowa produkcja złota znacznie się obniżyła. Gdy jeszcze w r. 1915 wydobyto 716.000 kg., to w r. 1922 ilość wydobytego złota spadła do 484.000 kg. Jednak już w następnym roku produkcja się podnosi i z każdym rokiem wzrasta, osiągając w roku 1935 według przybliżonych obliczeń cyfrą 949.000 kg., to jest o prawie 100.000 kg. większą, niż w r. 1934. Ilość wydobytego złota w pierwszych miesiącach 1936 r. znowu wzrasta, tak że należy przypuszczać, że produkcja w bieżącym roku osiągnie rekordową cyfrę.

Czworaczki w drużynie piłkarskiej.

Liga piłkarska w Texas w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej posiada w swoim składzie czworaczki państwa Phil Perricone. Każdy z tych 4 chłopaczków jest zapalonym piłkarzem. Nazywają ich A.B.C.D. a to dlatego, że noszą imiona, zaczynające się od tych liter, a mianowicie: Anthony, Bernard, Carl i Donald.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Włodzimierz Domeradzki**: Tytuł do noweli „Wilki" niestosowny. Zdania w tej noweli trzebaby przerobić, bo są nieskładne. Nawet pierwsze zdanie w tej noweli nie jest takie jak powinno być. Przytaczamy go: „Tadeusz Kopeć był nietylko panem, ale sam zaliczał się do jaśnie panów". W przerobieniu zdanie to powinno wyglądać tak: „Tadeusz Kopeć, pan dworski, lubował się w tytułach, nakazując jaśnie panem się tytułować". W innych zdaniach też ani ładu ani składu. Niechże Pan przy pisaniu na to uważa. Na gruntowniejsze przeróbki my czasu nie mamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Marcin Kossowski z P.)

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miłośnik.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd sportowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zasłona.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Narkotyk.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rak morski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Państwo w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Próżniak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej strażnica wojskowa
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miejsce nie zajęte.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Przedstawiciel władzy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Instrument muzyczny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Nakrycie głowy biskupa.

Litery w pierwszym rzędzie w miejscach kwadracików, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko pisarza polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Franciszek Ryszyński z O.).

I.

Pierwsza i trzecia to się robi z wody,
Drugą i trzecią ma zwierz dla wygody,
Czwarta i trzecia jest nocne złudzenie,
Czwarta i pierwsza krajów położenie
Nam pokazuje. Całość na odpustach jest [rozrywką naszą,
Lubi do niej Maciek Bzdura zaglądać z swą [Kasią.

II.

Gdy pierwsza razem z czwartą
Przyszła do nas tak obficie,
Jak to niegdyś tak bywało,
Że trzymała ludzkie życie,
Trzecie czwarte gdy masz w domu,
Może ci dwojako służyć,
Możesz obiad mieć obfity
Lub do wozu użyć.
Kiedy całość do rąk weźmie
Pół pierwszego czwarta cała,
Zejdzie gdzie jest druga trzecia czwarta,
Wiosną od słońca olśniała.
I gdy umie się z tem sprawić
Powiem pięknо wiosny głoszą,
Aż się serca zakochanych
W przestworza unoszą.

3. Zagadki.

(Ułożył Marcin Kossowski z P.).

I.

Przednia część ciała
Zdobna orderami,
Drugie chcesz czy nie chcesz
Wciąż chodzi za nami.

II.

(Ułożył Franc. Macioł z S. B.).

Wprost, by nie grzech byłbym wieczny,
Wspak niektóry niebezpieczny.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Marcin Kossowski z P.).

I.

DR. E. TYGYNI

II.

SOBEL ZWIK

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 czerwca br.

Znaczenie zagadek z Nr. 21 „Roli": 1. Łamigłówka: Pierwszy rząd: 4, 11, 25, 25, 25, drugi: 11, 23, 11, 32, 11, trzeci: 25, 11, 32, 11, 11, czwarty: 25, 11, 11, 11, 32, piąty: 25, 32, 11, 11, 11. 2. Szarady: Karpaty, Kordecki. 3. Układanki: Chrzanów, Raba, pawjan, Polska, Karpaty, Bukareszt, Myśliwy. 4. Krzyż magiczny: Kamerun, ametyst, baryton:

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Antoni Krótki z M. G., Jan Gofroń z J., Jan Bober z W. i Wojciech Zieliński z G.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Gofroń z J. i Wojciech Zieliński z G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza. 6.

Ceny płodów rolniczych.

z dnia 2 czerwca b. r.

Pszenica	21.00—21·25	Słoma długa	2·80—3·00
Żyto	14·60—14·80	Ziemniaki stoł.	2·75—3·00
Owies	14·75—15·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	13·75—14·25	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	37·00—38·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	24·25—24.50
Siano słodk.	6·00— 7·00	Otręby pszen.	11·00—11·25
Łubin żółty	13·00—13·50	Otręby żytnie	11·25—11·50
Konicz.pastew	7·00— 8·00	Mąka czerw.	10.75—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Dowód.

— Co było w szkole, Jasiu? Czyś powiedział, że nie mogłeś przyjść z powodu, żeśmy zabili prosiaka?

— Tak, mamo! Ale nauczyciel kazał mi przynieść dowód. Inaczej nie uwzględni, bez tego ani rusz!



Obawa.

Pewien zezowaty rzeźnik chciał zabić wołu, którego trzymał pomocnik na postronku. Rzeźnik podniósł topór do ciosu, gdy nagle wrzasnął chłopiec:

— Panie majstrze! Czy pan tam uderzy, gdzie pan patrzy?

— Oczywiście.

— Na miłość boską! W takim razie wolę odejść!

Zna ją za mało.

— Wiesz mężusiu, ci nasi sąsiedzi kochają się wciąż, jak gdyby dopiero co się pobrali. On wciąż ją całuje. Dlaczego ty tego nie robisz?

— Ależ, znam ją tak mało.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt